Ogólnokrajowy tygodnik SZ «Związek Polaków na Białorusi»

GŁOS na uchodźstwie znad Niemna

czerwiec 2023 r. Nr 6 (203)

O symbolach i znakach w powieści «Nad Niemnem»
str. 6



Laureaci, organizatorzy i goście Gali wręczenia Nagrody im. Macieja Płażyńskiego w Muzeum Emigracji w Gdyni

Press Club Polska

Nagrody im. Macieja Płażyńskiego 2023

Dziennikarze i redakcje z Izraela, Polski i Szwecji oraz dziennikarze zagraniczni, relacjonujący wydarzenia w Polsce po rosyjskiej agresji na Ukrainę, odebrali Nagrodę im. Macieja Płażyńskiego dla dziennikarzy i mediów służących Polonii za rok 2023.

– Dla nas ta nagroda jest bardzo wyjątkowa. Jury pielęgnuje wartości wyznawane przez jej patrona i nagradza dziennikarstwo wysokiej próby – mówił 3 czerwca przewodniczący jury Jakub Płażyński podczas uroczystości wręczenia nagród, która odbyła się tradycyjnie w Muzeum Emigracji w Gdyni.

Czym jest Nagroda im. Macieja Płażyńskiego

Nagroda im. Macieja Płażyńskiego dla dziennikarzy i mediów służących Polonii powstała z inicjatywy Press Club Polska, syna patrona Nagrody Jakuba Płażyńskiego, a także prezydentów Gdańska, Gdyni i Sopotu oraz Marszałka Województwa Pomorskiego. Jej laureatami w różnych latach zostawali redaktorzy mediów ZPB, w 2013 roku pisujący wówczas także dla dziennika „Rzeczpospolita", redaktor naczelny portalu Znadniemna. pl Andrzej Pisalnik, a w 2016 roku redaktor naczelna „Głosu znad Niemna na uchodźstwie" Iness Todryk-Pisalnik.

Nagrodą im. Macieja Płażyńskiego honorowana jest praca dziennikarzy i mediów służących Polonii i Polakom mieszkającym poza granicami Polski. Intencją inicjatorów wyróżnienia jest zachowanie w pamięci Polaków osoby i dokonań patrona nagrody – działacza opozycji antykomunistycznej, pierwszego niekomunistycznego wojewody gdańskiego, marszałka Sejmu RP i wicemarszałka Senatu RP, prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska", człowieka o szerokich horyzontach i dalekowzrocznym spojrzeniu na Polskę i świat.

Nagroda za dziennikarstwo wysokiej próby

– Dla nas ta nagroda jest bardzo wyjątkowa. Jury pielęgnuje wartości wyznawane przez jej patrona i nagradza dziennikarstwo wysokiej próby. Laureaci nie wahają się podejmować trudnych tematów, a jednocześnie nawiązując do budowy społeczeństwa obywatelskiego, zachęcają do wypracowywania własnego osądu. Dziennikarstwo polonijne służy budowaniu mostów między Polakami w kraju i tymi rozsianymi po całym świecie, a jej laureaci stają się tym samym ambasadorami tej nagrody – powitał laureatów i gości uroczystości Jakub Płażyński, przewodniczący jury nagrody i syn jej patrona śp. Macieja Płażyńskiego.

Laureaci Nagrody im. Macieja Płażyńskiego 2023

Kategoria: dziennikarz medium polonijnego

W kategorii dziennikarz medium polonijnego laureatką została Karolina Przewrocka-Aderet, mieszkająca w Izraelu od 2014 roku dziennikarka polskich mediów, stała współpracowniczka „Tygodnika Powszechnego" oraz redaktorka naczelna polskojęzycznego kwartalnika społeczno-kulturalnego w Izraelu „Kalejdoskop".

Jury nagrodziło ją za cykl wywiadów z polskimi Żydami w Izraelu, ukazujących wspólnotę losów polsko-żydowskich także we współczesnym ujęciu, opublikowany w kwartalniku „Kalejdoskop".

– Gdy w 2014 roku szukałam dla siebie w Izraelu dziennikarskiego miejsca, wybór jako tematyki pracy relacji polsko-izraelskich wydawał się ciekawy, ale i bezpieczny. Z czasem jednak poczułam, że ciężar tej pracy rośnie. Relacje polsko-żydowskie to często rozmowa o najdelikatniejszych i najintymniejszych uczuciach: o utraconej matce, o zamordowanym dziecku, o nocnych krzykach przerażenia, słyszanych w kibucach jeszcze wiele lat po wojnie. Polacy i Żydzi tym bardziej muszą ze sobą rozmawiać, muszą słuchać się nawzajem i próbować zrozumieć, tym bardziej że odchodzą ostatni świadkowie Zagłady – opowiadała przyjmując wyróżnienie Karolina Przewrocka-Aderet.

Kategoria: dziennikarz zagraniczny publikujący na temat Polski, Polaków i Polonii

– W trudnym momencie zachowaliśmy się tak, jak trzeba. Aram Rybicki, bliski przyjaciel Macieja Płażyńskiego mówił, że potrafimy być wielkimi bohaterami wojny, ale nie małymi bohaterami pokoju. Chciałbym, żeby nasza pomoc dla Ukraińców to nie był sprint, tylko maraton. Wciąż są tysiące uchodźców, którzy potrzebują wsparcia – apelował wiceprezydent Sopotu Marcin Skwierawski, wręczając nagrodę.

Pamiętamy 24 lutego: najpierw szok, potem niedowierzanie, czasem strach, a wreszcie wściekłość. Ta nagroda jest wyrazem wdzięczności za pokazanie światu solidarnej i otwartej postawy Polaków wobec uchodźców wojennych z Ukrainy – dodała członkini jury Małgorzata Naukowicz.

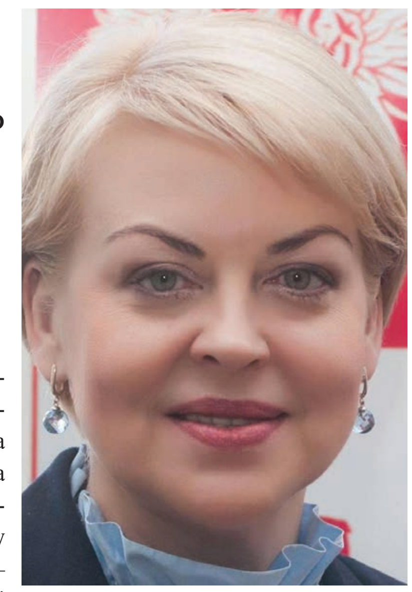
W imieniu wszystkich nagrodzonych statuetkę odebrał Philipp Fritz, korespondent dziennika Die Welt w Polsce.

– Dla korespondentów zagranicznych dobra historia powinna być zaskakująca lub odnosić się do ich kraju ojczystego. Relacje polsko-ukraińskie z zeszłego roku zawierają oba te elementy. Wielu Europejczyków nie podejrzewało, zwłaszcza po kryzysie na granicy polsko-białoruskiej, jak Polacy zachowają się wobec uchodźców wojennych z Ukrainy. Ta ogromna gościnność zaskoczyła i zaskakuje do dziś, a świat to dostrzegł i się wzruszył. Z ciekawością obserwuję zbliżenie polsko-ukraińskie zarówno na poziomie osobistym, jak i politycznym. Należy przy tym pamiętać, że cierpienie Ukraińców trwa, ale Polska

ciąg dalszy na str. 5

Andżelika Borys Honorową Obywatelką Poznania

Honorową Obywatelką Miasta Poznania zostanie Andżelika Borys. Radni zdecydowali też o przyznaniu tytułów „Zasłużonego dla Miasta Poznania". Dostaną je: Janusz Heller, Iwona Jabłońska, Lech Konopiński, Urszula Sipińska oraz Fundacja Pomocy Humanitarnej Redemptoris Missio.



Iness TODRYK-PISALNIK

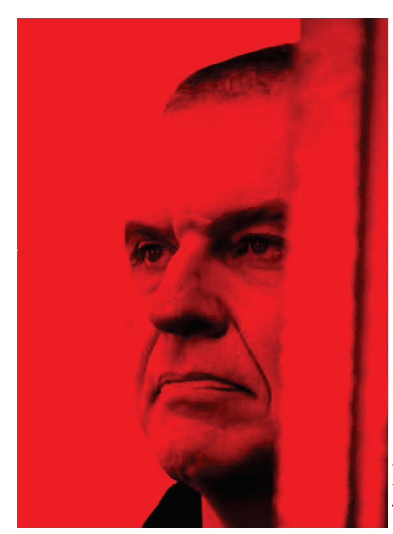
6 czerwca podczas sesji radni zdecydowali, że tytuł Honorowego Obywatela Miasta Poznania otrzyma Andżelika Borys. To wieloletnia przewodnicząca Związku Polaków na Białorusi. Honorowe obywatelstwo – podobnie jak tytuły „Zasłużonych dla Miasta Poznania" – zostaną wręczone podczas uroczystej sesji, która odbędzie się 29 czerwca.

Andżelika Borys urodziła się w 1973 roku w polskiej rodzinie w Białoruskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej, późniejszej Białorusi. Od 1995 roku jest członkinią Związku Polaków na Białorusi, w 2005 roku została wybrana jego przewodniczącą – ku zaskoczeniu władz tego państwa. Za swoją działalność była wielokrotnie ścigana przez białoruski wymiar sprawiedliwości, przesłuchiwana przez KGB, prokuraturę oraz milicję, skazywana na wysokie kary grzywny oraz aresztu. Za swoją działalność otrzymała wiele wyróżnień, w tym nagrodę „Fidelis Poloniae" za obronę wolności słowa, przyznawaną przez Światowe Forum Mediów Polonijnych. W 2011 roku za wybitne zasługi dla promocji Polski na świecie otrzymała Dyplom Ministra Spraw Zagranicznych.

poznan.pl

Andrzej Poczobut Mistrzem Mowy Polskiej!

12 czerwca 2023 roku na Zamku Królewskim w Warszawie odbyła się uroczystość ogłoszenia nominacji Programu Społecznego Mistrz Mowy Polskiej 2023. Przy tej okazji Akademia Mistrzów Mowy Polskiej nagrodziła Złotym Laurem Mistrzów Mowy Polskiej więźnia politycznego reżimu Łukaszenki, białoruskiego korespondenta polskich mediów Andrzeja Poczobuta oraz aktora teatralnego i filmowego Krzysztofa Globisza.



facebook.com

W uzasadnieniu wyróżnienia Akademia Mistrzów Mowy zaznaczyła, iż zostało ono przyznane „za propagowanie najlepszych wzorców polszczyzny".

Andrzej Poczobut został skazany w lutym tego roku przez sędziego Sądu Obwodowego w Grodnie Dzmitryja Bubienczyka na osiem lat kolonii karnej o zaostrzonym rygorze. W maju białoruski Sąd Najwyższy uprawomocnił niesprawiedliwy wyrok, wydany na dziennikarza i działacza polskiej mniejszości narodowej na Białorusi.

Z aktu oskarżenia wynikało, że łukaszenkowski wymiar sprawiedliwości uznał, iż zbrodnią, popełnioną przez Polaka, było między innymi nazywanie agresją napadu ZSRR na Polskę we wrześniu 1939 roku. Poza tym reżim Łukaszenki nie mógł darować dziennikarzowi publikacji, opowiadających o prześladowaniu na Białorusi polskiej mniejszości narodowej i o masowych protestach Białorusinów przeciwko sfałszowaniu przez białoruskiego dyktatora wyborów prezydenckich w sierpniu 2020 roku.

Rząd Polski, międzynarodowa społeczność dziennikarska oraz organizacje broniące praw człowieka uznały zarzuty na podstawie których skazano Andrzeja Poczobuta za bezpodstawne i motywowane politycznie, a sam dziennikarz i działacz polskiej mniejszości został uznany za więźnia politycznego.

a.pis



t.me/pozirkonline

Cichanouska ostro o organizacjach międzynarodowych

Swiatłana Cichanouska, demokratyczna liderka Białorusi na uchodźctwie bezlitośnie skrytykowała międzynarodowe organizacje za ich „bezsilność" w sprawie pomocy dla więźniów politycznych. Jej słowa padły podczas wydarzenia zorganizowanego w Warszawie przez białoruskie środowiska demokratyczne, donosi na Telegramie „Pozirk".

Podczas swojego wystąpienia emigracyjna liderka nie wahała się wyrazić swojego rozczarowania działaniami organizacji, które nie były w stanie skutecznie interweniować w obronie osób represjonowanych przez reżim Łukaszenki. Jej mocne słowa odkrywają brutalną prawdę o impotencji tych instytucji, które miały chronić prawa człowieka i promować demokrację.

„Czerwony Krzyż – ile razy się spotkaliśmy: Idźcie i żądajcie dostępu do więźniów politycznych. Mamy listę humanitarną" – powiedziała Swiatłana Cichanouska.

Według niej organizacja odpowiedziała, że „nie mają dostępu, nie mogą".

Cichanouska zwróciła uwagę na kontakty dyplomatyczne Szwajcarii i Unii Europejskiej z oficjalnym Mińskiem, ale „nic nie mogą zrobić", bo władze „nie respektują żadnych zobowiązań międzynarodowych".

„Więc, co możesz tutaj robić?" — powiedziała polityk. „Reżim nie odpowiada na takie wezwania: Puśćcie przynajmniej ludzi chorych na raka, chorych na cukrzycę… Nie, oni czerpią przyjemność z posiadania władzy".

Jedyną skuteczną strategią, jaką wskazuje była kandydatka na prezydenta, to kontynuacja nacisku na oficjalny Mińsk. Wezwała do pomocy więźniom politycznym, uznając niewystarczającą instytucjonalną pomoc.

Według Centrum Praw Człowieka „Wiasna" na dzień 14 czerwca na Białorusi przebywa 1492 więźniów politycznych. Działacze wskazują, że to tylko część skazanych w sprawach politycznych, nie wszystkie ofiary reżimu zgłaszają się do organizacji w obawie przed eskalacją represji.

a.pis/Kresy24.pl

Kolejna akcja solidarności



facebook.com

„Andrzej Poczobut prawdopodobnie jest już w kolonii karnej w Nowopołocku na Białorusi. Przypuszczamy, że odbywa kwarantannę przed rozpoczęciem odsiadki w kolonii karnej o zaostrzonym rygorze" – powiedział 27 czerwca w Białymstoku wiceprezes ZPB Marek Zaniewski.

Była to kolejna pikieta obok pomnika księdza Jerzego Popiełuszki, organizowana przez społeczność polsko-białoruską Białegostoku na znak solidarności z więźniami politycznymi na Białorusi.

O tym, że działacz ZPB i znany dziennikarz Andrzej Poczobut będzie odbywał właśnie w Nowopołocku zasądzony wyrok ośmiu lat kolonii karnej o zaostrzonym rygorze informowała na facebooku już wcześniej – 21 czerwca – żona Andrzeja Poczobuta, Oksana.

Aresztowani, którzy przeszli przez białoruskie areszty, warunki panujące w kolonii w Nowopołocku opisują jako cięższe niż w innych koloniach karnych.

Kolonia dla największych wrogów dyktatora

Do Nowopołocka białoruski dyktator Łukaszenka kieruje swoich największych wrogów. Siedzieli tam m.in. kandydaci do urzędu prezydenta Wiktar Babaryka, a wcześniej Andrej Sannikau.

Po protestach w 2020 roku –zaczęli do niej trafiać opozycjoniści, ale też dziennikarze, blogerzy, a także ludzie, których jedyną winą było to, że uczestniczyli w protestach po sfałszowanych wyborach prezydenckich w 2020 roku.

Chemicznie skażony teren

W cyklu Telewizji Biełsat pod tytułem „Zona.bel" o białoruskich koloniach karnych placówka w Nowopołocku została określona jako „jedna z najbardziej rygorystycznych kolonii karnych na Białorusi". Byli więźniowie opowiadali, że do karceru można trafić z byle powodu, a czasami i bez powodu.

Ponadto więźniowie nowopołockiego łagru skarżą się na chemiczne skażenie terenu. Kolonia otoczona jest rurami i hałdami dużych przedsiębiorstw chemicznych – Naftan i Polimir. Ci, którzy tam byli, relacjonują, że nad okolicą unoszą się toksyczne wyziewy. „Powiem z własnego doświadczenia: nie da się tam długo siedzieć! Nawet milicjanci nie dają rady. Zastanawiałem się, jak miejscowa ludność tam mieszka, bo – mówiąc obrazowo, wieczorem idziesz spać – wydaje się, że jest dobrze, ale rano się budzisz i nie możesz iść prosto. Mózg wywrócony do góry nogami, oczy biegają w różnych kierunkach" – opowiadał w reportażu Telewizji Biełsat jeden z byłych więźniów nowopołockiej kolonii.

Andrzej Poczobut został zatrzymany w rodzinnym Grodnie 25 marca 2021 roku. Oskarżono go o „działania mające na celu wzniecanie wrogości i nienawiści na tle narodowościowym, religijnym i społecznym". Potem dodano jeszcze „wzywanie do sankcji i innych działań na szkodę Białorusi" za pośrednictwem publikacji w mediach i Internecie. Jego proces był niejawny. 8 lutego został skazany przez Sąd Obwodowy w Grodnie na osiem lat kolonii karnej o zaostrzonym rygorze. Sąd Najwyższy Białorusi w procesie apelacyjnym, zakończonym 26 maja, utrzymał tę karę.

Andrzej Pisalnik

70 tysięcy Białorusinów uciekło do Polski



gov.pl

Tylko w 2022 roku w Polsce znaleźli schronienie 70 tysięcy obywateli Białorusi, prześladowanych przez reżim Łukaszenki. Taką statystykę przytoczył 15 czerwca w Sejmie RP wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Maciej Wąsik.

Wystąpienie przedstawiciela MSWiA było poświęcone sankcjom, które Polska wprowadziła wobec Białorusi.

Maciej Wąsik przypomniał, że w ich ramach MSWiA zawiesiło ruch towarowy na polsko-białoruskiej granicy dla ciężarówek i naczep zarejestrowanych na Białorusi lub w Rosji. Jak podkreślił, trwają też „intensywne działania służb polskich wobec zarejestrowanych w Polsce białoruskich firm transportowych".

Oprócz tego w ramach sankcji resort spraw wewnętrznych sporządził listę sankcyjną, na którą wpisywani są ci, którzy wspierają – bezpośrednio lub pośrednio – rosyjską agresję na Ukrainę, oraz przyczyniają się do łamania praw człowieka i represji w Rosji i na Białorusi.

Obecnie na polskiej liście sankcyjnej figuruje 377 przedstawicieli białoruskiego reżimu. Są na niej białoruscy parlamentarzyści i 76 sędziów. Ponadto na listę wpisani zostali prokuratorzy, sportowcy, przedstawiciele administracji oraz funkcjonariusze odpowiedzialni za sprowadzanie migrantów na granicę z Polską. W odpowiedzi na presję migracyjną – jak przypomniał wiceminister – na granicy zbudowano zaporę wraz z systemem kamer i czujników ruchu.

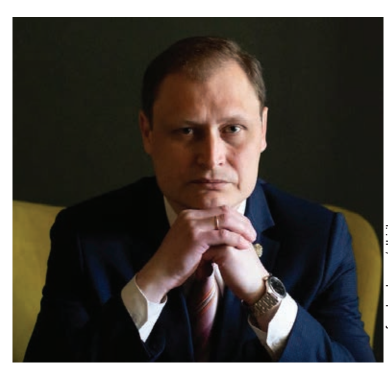
Sankcje stosowane wobec wpisanych na listę sankcje to m.in.: zamrożenie środków finansowych czy zakaz wjazdu do Polski.

O skali represji stosowanych przez reżim Łukaszenki wobec własnych obywateli świadczy fakt, że Polska tylko w zeszłym roku przyjęła z tego powodu na podstawie wiz humanitarnych lub ochrony międzynarodowej 70 tysięcy obywateli kraju rządzonego przez dyktatora, współodpowiedzialnego za zbrojną agresję Rosji przeciwko Ukrainie.

IT-P/Money.pl

Adwokat Poczobuta stracił licencję

16 czerwca władze cofnęły licencję adwokacką Aleksandrowi Birilowowi, grodzieńskiemu mecenasowi, który zasłynął z tego, że jako jeden z niewielu, brał się za obronę oponentów reżimu Aleksandra Łukaszenki.



facebook.com/albirilov

Aleksander Birilow bronił m.in. dziennikarza i działacza Związku Polaków na Białorusi Andrzeja Poczobuta, skazanego na 8 lat kolonii karnej o zaostrzonym rygorze. Szykował się także do procesu dziennikarza i działacza społecznego Pawła Mażejki, oczekującego obecnie na rozprawę w areszcie śledczym Grodna.

W ciągu 26-letniej praktyki adwokackiej obrońca grodzieńskich opozycjonistów zdobył bogate doświadczenie reprezentowania krytyków reżimu Łukaszenki w sądzie. Jeszcze w latach 2001-2002 był obrońcą dziennikarzy najstarszej niezależnej grodzieńskiej gazety „Pahonia" Mikoły Markiewicza i Pawła Mażejki. Nasz kolega Andrzej Poczobut był klientem Aleksandra Biriłowa podczas procesu o znieważenie Łukaszenki w 2011 roku. A w 2021 roku mecenas był obrońcą Igora Bancera, grodzieńskiego muzyka rockowego i byłego redaktora mediów Związku Polaków na Białorusi. Formalnym powodem odebrania Aleksandrowi Birilowowi prawa do uprawiania zawodu adwokata stały się „niewystarczające kwalifikacje zawodowe" prawnika, uprawiającego czynnie zawód od ponad ćwierćwiecza. „Niewystarczające kwalifikacje zawodowe" zarzuciła mecenasowi Birilowowi państwowa, tak zwana „komisja atestacyjną" (rodzaj komisji weryfikacyjnej, rzekomo sprawdzającej poziom posiadanych kwalifikacji – red.).

Wskutek działalności na Białorusi „komisji atestacyjnej" w ciągu ostatnich trzech lat liczba adwokatów w tym kraju skurczyła się o 550 osób, co stanowi 25 procent składu osobowego białoruskiej adwokatury. Komisja najczęściej pozbawia licencji adwokackich mecenasów, broniących w sądach oponentów białoruskiego dyktatora i jego reżimu.

Iness Todryk-Pisalnik

Reżim będzie karał nawet za logo BAJ

Białoruskie Stowarzyszenie Dziennikarzy (BAJ) apeluje do swoich członków i sympatyków, znajdujących się na terenie Białorusi o czasowe pozbycie się wszelkich dokumentów, druków oraz rzeczy, na których widnieje logo tej dziennikarskiej organizacji.

Powodem niezwykłego apelu jest wpisanie przez władze Białorusi nazwy „Białoruskie Stowarzyszenie Dziennikarzy" i logotypu tej organizacji do rejestru materiałów, uznawanych za ekstremistyczne.

Witryna internetowa białoruskich dziennikarzy niezależnych BAJ.MEDIA informuje ponadto, że za ekstremistyczne uznane zostały wszystkie profile BAJ w mediach społecznościowych.

Na mocy decyzji władz przechowywanie wszelkich materiałów i rzeczy, na których widnieje logo BAJ grozi posiadaczom takich pamiątek i dokumentów pociągnięciem do odpowiedzialności administracyjnej, czyli grzywną bądź aresztem.

Witryna BAJ.MEDIA przypomina, że logo uznanej za ekstremistyczną organizacji dziennikarskiej widnieje na dokumentach, przechowywanych w wielu urzędach państwowych i organizacjach, z którymi BAJ utrzymywał kontakty i prowadził korespondencję jeszcze będąc legalną strukturą. Ponadto BAJ wydawał zaopatrzony logotypem periodyk branżowy „ABAŻUR", którego egzemplarze są przechowywane m.in. w bibliotekach oraz redakcjach wielu mediów.

Wzmożona presja władz na białoruską niezależną społeczność dziennikarską jest kolejnym etapem prześladowań niezależnych dziennikarzy po uznaniu w marcu 2023 roku Białoruskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy za organizację ekstremistyczną.

Członkami Białoruskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy są m.in. redaktorzy mediów Związku Polaków na Białorusi.

Andrzej Pisalnik

„Planeta Anna” – 9. trasa koncertowa artystów z Białorusi i nie tylko...

Już po raz dziewiąty odbył się w Polsce cykl koncertów, w których wzięli udział laureaci i przyjaciele Festiwalu Piosenki Anny German „Eurydyka”, który do roku 2020 odbywał się w stolicy Białorusi – Mińsku i uważany był za jeden z najbardziej prestiżowych konkursów wokalnych w tym kraju.



Anna German w ekspozycji Muzeum Polskiej Piosenki w Opolu



Grażynie Komincz, Pawłowi Koziczowi i Katarzynie Czekanowskiej akompaniuje Witali Oleszkiewicz



Paulina Raczkowska (USA)



Natalia Kalada z Mińska



Alba Music Trio

Festiwal „Eurydyka” przybliżał postać i twórczość wybitnej polskiej piosenkarki Anny German, a także promował młodych, utalentowanych muzycznie, ludzi, wywodzących się ze środowisk polskich na Białorusi. Dla wielu zdobycie tytułu laureata Festiwalu Piosenki Anny German „Eurydyka”, stało się odskocznią w rozpoczęciu kariery piosenkarskiej. W skład Jury konkursu w różnych latach wchodzili: wybitny polski kompozytor i pianista, urodzony lidzianin Jerzy Derfel, znany aktor Stanisław Górka, znakomity polski piosenkarz Marek Ravski, gwiazda białoruskiej opery Natalia Akinina (obecnie – Kalada) oraz inni wybitni przedstawiciele świata kultury z Polski i Białorusi

Tradycją Festiwalu „Eurydyka” stało się, że jego laureaci każdej kolejnej jego edycji wyruszali w trasę koncertową po miastach Polski.

„Solidarni z Ukrainą”

Tradycja ta przetrwała samo istnienie festiwalu na Białorusi i związani z nim artyści wyruszyli w tym roku w kolejną trasę koncertową, z programem zatytułowanym „Planeta Anna”. Koncerty odbyły się: we Wrocławiu, Legnicy, Mińsku Mazowieckim, Szczawnie-Zdroju, Zielonej Górze, Malczycach i innych miastach. Na repertuar koncertów złożyły się występy laureatów festiwalu z różnych lat i jego przyjaciół, reprezentujących różne kraje. Ze względu na wojnę, która już drugi rok toczy się na Ukrainie, wszystkie koncerty odbywały się pod hasłem „Solidarni z Ukrainą”.

We Wrocławiu jednym z głównym organizatorów koncertów wystąpił Klub Muzyki i Literatury, który zawsze wspierał polskich artystów z Białorusi. Podczas koncertu w Klubie jego dyrektor Ryszard Sławczyński – animator kultury, publicysta, podróżnik, popularyzator kultury Kresów Wschodnich, który zwrócił się do publiczności ze słowami:

– Ten koncert jest dedykowany walczącej Ukrainie. To jest walka wolności z imperialną polityką Rosji. Wiele osób na tej sali przyjechało do Polski, bo kochają wolność. Niektórzy wyjechali ze swojej ojczyzny, aby szukać dla siebie nową ojczyznę tutaj, w Polsce. Mam nadzieję, że wielu już przekonało się, że Polacy są narodem bardzo gościnnym. Skoro mówimy o Białorusi, nie mogę nie powiedzieć o trwających tam represjach wobec Polaków, o zniszczonym w zeszłym roku przez władze białoruskie polskim cmentarzu wojennym w Surkontach. Pamiętajmy, że już pierwszej nocy po zniszczeniu nekropolii ktoś postawił na miejscu zrównanych z ziemią grobów brzozowy krzyż – był to znak, symbolizujący szacunek do Polski i Polaków, który mimo represji zachowała miejscowa ludność.

Autorskie interpretacje piosenek Anny German

W koncertach odbywających się pod wspólną nazwą „Planeta Anna” brali udział: Grażyna Komincz, utalentowana piosenkarka z Lidy, obecnie mieszkająca we Wrocławiu; Paweł Kozicz, mieszkający w Poznaniu zdobywca I miejsca w Konkursie VI Festiwalu Piosenki Anny German «Eurydyka», który odbywał się jeszcze w Mińsku. Paweł Kozich zdobył ostatnio wiele prestiżowych polskich nagród piosenkarskich, m.in.: Grand Prix Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Tarnowo Podgórne 2022, II miejsce w II Konkursie wokalnym im. Zbigniewa Wodeckiego „Sobą być”, II miejsce w XIII Konkursie Piosenki „Agnieszka i inni”, a także wyróżnienie w konkursie telewizyjnym „Szansa na sukces. Opole 2023”; Natalia Kalada, mieszkająca w Warszawie była solistka Teatru Opery i Baletu w Mińsku, ciesząca się opinią posiadaczki najlepszego mezzo-sopranu Białorusi.

Do artystów z Białorusi, promujących dziedzictwo artystyczne Anny German, dołączyli ich koledzy z innych krajów, podzielający idee upamiętnienia wybitnej polskiej artystki poprzez popularyzowanie jej twórczości. Znalazły się wśród nich m.in.: Katarzyna Czekanowska, znakomita śpiewaczka operowa z Tarnopola (Ukraina), będąca laureatką I nagrody międzynarodowego konkursu Cambridge 2023; Paulina Raczkowska (USA), zdobywczyni nagrody Prezydenta Miasta Opola na III Polonijnym Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu oraz wyróżnienia za piosenkę autorską w IV Polonijnym Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu, a także laureatka II festiwalu Ireny Jarockiej w Gdańsku (2022).

Akompaniował artystom założony we Wrocławiu przez profesjonalnych muzyków-wirtuozów z Mińska zespół Alba Music Trio oraz znakomity akompaniator-pianista Witali Oleszkiewicz, będący laureatem międzynarodowych festiwali oraz dyrektorem artystycznym Festiwalu Piosenki Anny German „Eurydyka”.

Pomysłodawcą Festiwalu Piosenki Anny German „Eurydyka” scenarzystą i reżyserem koncertów, zarówno tych, odbywających się kiedyś na Białorusi, jak i tych, organizowanych współcześnie Polsce, jest laureatka międzynarodowych festiwali muzycznych Marina Towarnicka. Może się ona poszczycić tym, że bywała w domu Anny German, zna osobiście jej męża i syna, o czym chętnie opowiada podczas organizowanych przez siebie wydarzeń poświęconych wybitnej piosenkarce.

Koncerty, odbywające się pod wspólnym tytułem „Planeta Anna”, stały się pokazem autorskiej interpretacji oraz aranżacji utworów z repertuaru Anny German. Występom artystów towarzyszyła niesamowita atmosfera, a wykonanie utworów zostało bardzo wysoko ocenione przez publiczność.

Na wszystkich trzynastu koncertach z cyklu „Planeta Anna” sale były wypełnione po brzegi. We wrocławskim Klubie Muzyki i Literatury nawet zabrakło miejsc dla wszystkich chętnych i część publiczności musiała słuchać występów w holu oraz w innej sali przed ekranem transmitującym wydarzenie na żywo.

Oprócz powszechnie znanych piosenek Anny German, takich, jak „Tańczące Eurydyki” czy „Człowieczy los”, podczas koncertów zabrzmiały już prawie zapomniane utwory, takie jak: „Wspomnienia, więcej nic”, „Wiosenna humoreska”, „Podwarszawskie sosny”, „Czekasz na mnie, mamo”, czy „Andaluzyjski romans”.

Nazwa koncertów – „Planeta Anna” – nawiązywała do odkrytej 2 listopada 1975 roku i nazwanej na cześć „białego anioła polskiej piosenki” planetoidy oraz poświęconej Annie German piosenki Krzysztofa Cwynara, która brzmiała podczas koncertów.

Większość spotkań z twórczością Anny German w wykonaniu międzynarodowego składu artystów, nieprzypadkowo odbywała się na Dolnym Śląsku. Patronka wydarzenia po repatriacji z ZSRR mieszkała w dolnośląskiej Nowej Rudzie, a potem we Wrocławiu. Tu ukończyła Instytut Nauk Geologicznych Uniwersytetu Wrocławskiego. Debiutowała w 1959 roku w Studenckim Teatrze Kalambur.

Na domu przy ul. Trzebnickiej 5, w którym Anna German mieszkała w latach 1949–1967, w lutym 2012 roku umieszczono tablicę pamiątkową. Legenda polskiej piosenki ma też we Wrocławiu na placu św. Macieja swoje drzewo – magnolię – oraz tablicę pamiątkową.

W tym roku o Annie German wspominano podczas 60-lecia Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu, w którego drugiej edycji w 1964 roku repatriantka z ZSRR zdobyła II nagrodę za piosenkę „Tańczące Eurydyki”. W późniejszych latach jeszcze kilka razy zdobywała nagrody tego festiwalu, aż w 2013 roku upamiętniono ją gwiazdą na Alei Gwiazd Polskiej Piosenki w Opolu.

Anna German a Białoruś

W swojej obfitej pod względem geograficznym karierze artystycznej Anna German zaśpiewała kilka koncertów w Mińsku na Białorusi. Dla mnie, autorki tego artykułu ,najbardziej wzruszającym był koncert z dnia 7 sierpnia 1975 roku, który odbył się w pomieszczeniu mińskiego cyrku. Na ten koncert zabrał mnie ojciec i ja, siedmioletnia wówczas dziewczynka, zapamiętałam go na cale życie.



Marina Towarnicka, pomysłodawczyni scenarzystka i reżyserka Festiwalu Piosenki Anny German «Eurydyka»

W latach sowieckich w Brześciu mieszkała siostra matki Anny German Irmy Martens. To ją zawsze odwiedzała Anna, kiedy miała koncerty w Związku Radzieckim.

Na koncertach, upamiętniających Annę German w Mińsku już w XXI stuleciu, kilkakrotnie pojawił się wdowiec po wybitnej piosenkarce Zbigniew Tucholski.

Marta Tyszkiewicz

Losy kultury na uchodźstwie

W dniach 3 – 4 czerwca w Krakowie odbyła się druga edycja wydarzenia „Kultura na uchodźstwie. Dni solidarności w Willi Decjusza". Jak zaznaczyli organizatorzy projektu, tym razem był on „odpowiedzią na trudną sytuację demokratycznej opozycji w Białorusi i pogłębiającego się w tym państwie kryzysu wartości demokratycznych oraz swobód obywatelskich".


Marta TYSZKIEWICZ

Alina Kouszyk, Dominika Kasprowicz i Artur Michalski

Nowinki wydawnicze na Kiermaszu

W ramach „Dni solidarności" odbył się w Willi Decjusza polsko-białoruski kiermasz książki, w czasie którego można było kupić książki białoruskich autorów i autorek zarówno w oryginale jak też w polskich tłumaczeniach. Były to wydania, publikowane przez niezależne oficyny białoruskie oraz wydawców polskich. Dla najmłodszych uczestników spotkania został przygotowany spektakl pt. „Mały Książę".

Kiermaszowi towarzyszyła debata o losach literatury polskiej i białoruskiej na uchodźstwie. Wzięli w niej udział przedstawiciele polskiego i białoruskiego PEN Clubu między innymi: prezes niezależnego Białoruskiego PEN Clubu Tacciana Niadbaj oraz prezes Polskiego PEN Clubu Marek Radziwon. Prowadził debatę znany białoruski poeta i tłumacz Andrej Chadanowicz.

Kiermasz stał się także okazją do licznych spotkań autorskich z białoruskimi pisarzami. Wśród nich był jeden z najwybitniejszych literatów współczesnej Białorusi, laureat wielu nagród krajowych i międzynarodowych Uładzimir Niaklajeu, który zaprezentował polski przekład nowego zbioru swojej poezji pt. „АДЗІН/SAM"; Swoją nową książkę pt. „Kobiety w powstaniu Konstantego Kalinowskiego: Matki, żony i kochanki" zaprezentował też znany białoruski historyk i pisarz Uładzimir Arłou. Jego nowe dzieło opowiada o mało znanych faktach, opowiadających o udziale w powstaniu takich kobiet, jak: Maria Jamont, Apolonia Sierakowska, Kamila Marcinkiewicz oraz Eliza Orzeszkowa. Fakty te autor zebrał i literacko opracował z okazji 160. rocznicy wybuchu powstania styczniowego.

Jedną z najbardziej zauważalnych nowinek wydawniczych, zaprezentowanych na kiermaszu była książka pt. „Aleś", opowiadająca o Alesiu Bialackim, laureacie Pokojowej Nagrody Nobla z 2022 roku, działaczu opozycji białoruskiej, założycielu i kierowniku Centrum Obrony Praw Człowieka „Wiasna", który został skazany w 2023 roku przez reżim Łukaszenki na 10 lat pobytu w kolonii karnej o zaostrzonym rygorze. Książkę o Alesiu Bialackim zaprezentowała Tacciana Niadbaj, a sama książka powstała na podstawie wspomnień noblisty oraz jego listów, pisanych podczas pobytu w więzieniu w latach 2011- 2014 oraz tych, które Aleś Bialacki zdążył napisać i przekazać na wolność w roku 2022 z aresztu śledczego, czyli przed skazaniem na kolonię karną. Prezentując książkę „Aleś" Taciana Niadbaj mówiła o nowym gatunku współczesnej literatury – o literaturze więziennej, o braku kontaktów z większością więźniów politycznych na Białorusi. „Moim zdaniem musimy wszyscy razem ze społecznością międzynarodową naciskać na reżim, żeby przynajmniej zmienić warunki utrzymania więźniów politycznych" – zaznaczyła białoruska literatka.

Debata o kulturze na uchodźstwie

W otwarciu wydarzenia, które odbyło się w Willi Decjusza w Krakowie wzięli udział przedstawiciele resortu spraw zagranicznych RP samorządowcy oraz reprezentanci instytucji kulturalnych, a mianowicie: Szef Służby Zagranicznej Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP Arkady Rzegocki, Ambasador RP na Białorusi Artur Michalski, Wiceprezydent Miasta Krakowa Anna Korfel-Jasińska, Wicedyrektor Departamentu Dyplomacji Publicznej i Kulturalnej MSZ Joanna Wajda, ambasador Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie (2016–2019) i przewodniczący Stowarzyszenia Willa Decjusza Jan Piekło oraz Dyrektor Instytutu Kultury Willa Decjusza dr hab. Dominiki Kasprowicz.

Szef Służby Zagranicznej w Ministerstwie Spraw Zagranicznych RP Arkady Rzegocki zwracając się do zgromadzonych dziękował za zaangażowanie na rzecz wolności na Białorusi, która jest ważnym sąsiadem Polski.

– Kultura na uchodźstwie to coś, co jest doświadczeniem wspólnym, wpisuje się w kolektywną świadomość i pamięć nie tylko Białorusinów i Polaków. Białoruś jest w sercu każdego Polaka i dlatego tak bardzo mocno wspieramy ją w dążeniu do wolności i demokracji. Mamy do wykonania ogromną pracę, która właśnie jest wykonywana i tu, na Willi, praca która polega i na wspieraniu Białorusi, ale także na poznawaniu kultury Białorusi, to coś, co w nas zabił komunizm, bo prowadził między nas sztuczne granice, a tym czasem mamy bardzo wiele wspólnych bohaterów, wspólnych wydarzeń z historii, z których możemy być dumni, i mam nadzieję, że mamy wspólną przyszłość. Nie ma wolnej sprawiedliwej Europy bez wolnej i demokratycznej Białorusi – oświadczył dyplomata.

Gościem honorowym wydarzenia była liderka białoruskiej opozycji demokratycznej, kandydatka na prezydenta Białorusi w wyborach prezydenckich w 2020 roku, którą w marcu 2023 roku białoruski sąd skazał zaocznie na 15 lat więzienia, Swiatłana Cichanouska. Wygłosiła tu przemówienie pt. „Perspektywa wolnej Białorusi", zaczęła go cytatem z Adama Mickiewicza „Litwo, Ojczyzno moja!".

– Jestem pewna, że opisane przez poetę poczucie ogromnej straty znają wszyscy Białorusini, zmuszeni do opuszczenia kraju po 2020 roku. Wierzę jednak, że dla nas nic nie jest stracone. Podobnie jak Mickiewicz, na uchodźstwie nauczyliśmy się jedynie jeszcze bardziej cenić Białoruś. Nie mam wątpliwości, że Białoruś znów będzie wolna i demokratyczna, a my powrócimy do kraju – mówiła liderka białoruskiej opozycji.

W swoim przemówieniu przypomniała o Franciszku Skarynie, który studiował w Krakowie, nadmieniła o tym, jak w Gułagu, na papierze pociętym z worków po cemencie, powstał przekład Pana Tadeusza pióra Piatra Bitela. Swiatłana Cichanouska wspomniała także o znaczeniu wolności słowa, mówiła, że w sensie politycznym, ekonomicznym, informacyjnym, a także kulturowym Białoruś dziś zamieniła się de facto w kolonię Rosji.

– Tragedie do których doszło za kratami, takie jak śmierć Witolda Aszurka i śmierć Mikołaja Klimowicza, nie powinny się więcej powtórzyć. Wierzę, że każdy nasz czyn, każdy gest solidarności, każdy utwór, w którym opowiadamy światu o Białorusi, odrobinę przybliża nasze zwycięstwo. Każda pocztówka wysłana do więzienia, sama w sobie już staje się dziełem sztuki. Sztuki bycia człowiekiem – przemawiała białoruska opozycjonistka.

Swiatłana Cichanouska podkreśliła, że w obecnych warunkach, w których nasz naród znalazł się z winy dyktatora, nie możemy nie podziękować naszym zagranicznym przyjaciołom za solidarność i wszechstronne wsparcie. Swoje przemówienie liderka białoruskiej opozycji zakończyła słowami Franciszka Skaryny o miłości do Ojczyzny, pochodzącymi z przedmowy do „Księgi Judyty".

Po przemówieniach gości odbyła się debata o nazwie „Kultura na uchodźstwie – wspólne doświadczenie". Udział w dyskusji wzięli: Alina Kouszyk, z kierowanego przez Swiatłanę Cichanouską Zjednoczonego Gabinetu Przejściowego ds. Odrodzenia Narodowego oraz Artur Michalski, Ambasador RP w Mińsku. Poprowadziła debatę dyrektor Willi Decjusza Dominika Kasprowicz.

Artur Michalski w swoim wystąpieniu zaznaczył, że Polacy w swojej najnowszej historii przeżywali problemy i dylematy bardzo podobne do tych, z którymi współcześnie borykają się Białorusini. – Skoro udało nam się je pokonać, to nie widzę żadnego powodu, aby sądzić, że nie uda się także wam – zwrócił się do Białorusinów polski dyplomata, nawiązując do daty debaty w Willi Decjusza, która przypadła na 4 czerwca, czyli na rocznicę pierwszych od czasów wojny wolnych wyborów w Polsce. – Dziś jest 4 czerwca – dzień wielkiego zwycięstwa Solidarności. Głęboko wierzę, że taki dzień nastąpi również w Mińsku. Kultura, o której dziś rozmawiamy, rodzi się z potrzeby wolności. A im bardziej człowiek jest zniewolony, tym bardziej potrzebę wolności odczuwa. Tysiące ludzi przebywają teraz na Białorusi w więzieniach. Kiedy tyle ludzi jest w więzieniach, wyraźniej widać, że wolność jest podstawowym prawem człowieka. Z potrzeby wolności, z protestu rodzi się kultura, która jest nośnikiem kształtującym wiele pokoleń i ostatecznie przynosi im wolność – mówił dyplomata zapewniając, że Polsce zależy na tym aby Białoruś była dla Polski dobrym sąsiadem, wolnym od tyranii, a jej obywatele sami decydowali o własnej przyszłości dając temu wyraz w wolnych demokratycznych wyborach.

Pytania i odpowiedzi

Obecna na wydarzeniu w Willi Decjusza liderka białoruskiej opozycji Swiatłana Cichanouska zgodziła się odpowiedzieć na kilka pytań, które interesują czytelników naszego portalu.

Na pytanie o stosunek do wyroku wydanego na Andrzeja Poczobuta odpowiedziała:

– Andrzej Poczobut to taki bohater, przykład którego trzeba rozpowszechniać w Polsce. Mając możliwość uniknąć niewoli, podpisać podanie o ułaskawienie, nie zrobił tego. Jego zasadnicza postawa, wartości, za wierność którym znajduje się w więzieniu, są wyższe od wolności. Jestem bardzo wdzięczna takiej jego postawie, choć wiem, na ile trudna jest teraz sytuacja w więzieniach, jak tam torturują ludzi. Jestem pewna, że Andrzej nie jest wyjątkiem i również cierpi, tak jak inni więźniowie. Jestem wdzięczna Polsce za pryncypialne stanowisko wobec reżimu, za to, że wprowadzono dodatkowe sankcje. Pokazuje to, że polska władza działa zdecydowanie. Przykład Andrzeja dowodzi, że dyktatura nie potrafi narzucić swoje warunki. Życzę Andrzejowi mocy, jego rodzinie i bliskim sił. To naprawdę bardzo dostojny człowiek, współczesny bohater. Robimy wszystko, żeby uwolnić naszych więźniów politycznych. Wierzę, że w przyszłości imię Andrzeja będzie nosiła jedna z ulic w naszym kraju.

Porozmawialiśmy także z przedstawicielką do spraw odrodzenia narodowego w Zjednoczonym Gabinecie Przejściowym panią Aliną Kouszyk. Pytanie do działaczki opozycji dotyczyło perspektyw odrodzenia się edukacji i kultury polskiej na Białorusi po upadku dyktatury Łukaszenki:

– Rozumiemy, że naród Białorusi składa się i z różnych mniejszości narodowych. Wiemy, że przedstawiciele polskiej mniejszości narodowej cierpią, że w więzieniu nadal siedzi Andrzej Poczobut, wiemy o trudnej sytuacji z Andżeliką Borys i Związkiem Polaków na Białorusi, o zlikwidowanych szkołach polskich. Pochodzę z Grodna, pamiętam otwarcie tam polskiej szkoły, wiem, na ile to jest ważne, więc z radością odnowimy polskie szkoły na Białorusi. To jest praca na perspektywę. Szanowanie mniejszości jest prerogatywą demokratycznego państwa. Żadna dyktatura nie będzie szanować mniejszości. Dlatego najważniejszym zadaniem na dzisiaj jest powrót na Białoruś demokracji. Dopiero w demokratycznym kraju będziemy mogli zadbać o prawa mniejszości, Polaków i innych narodowości. Białoruś zawsze była krajem wieloetnicznym, w tym jest nasza siła. Ale teraz władza niszczy wszystko, co daje choć jakąś możliwość wolnego myślenia.

A oto, jak oceniła w rozmowie z nami tegoroczną edycję „Kultury na uchodźstwie" Dominika Kasprowicz, dyrektor Instytutu Kultury Willa Decjusza:

– Oceniam ją bardzo dobrze, bo z roku na rok widzimy, że zyskaliśmy zaufanie uchodźców z Białorusi, i dni kultury na uchodźstwie, dni solidarności Willi Decjusza się rozwijają jako projekt, to nas bardzo cieszy, bo właściwie o to chodzi w tym miejscu. Willa Decjusza odkąd została odbudowana miała być miejscem spotkań, takich jak dzisiaj. Wielu polskich twórców takich jak Adam Mickiewicz, Witold Gombrowicz, Fryderyk Chopin, Sławomir Mrożek, Gustaw Herling-Grudziński, Jerzy Giedroyć, czy Czesław Miłosz – miało za sobą trudne doświadczenia życia i tworzenia na uchodźstwie. W Willi Decjusza, solidaryzując się z tymi, którzy zostali zmuszeni w ostatnim czasie do życia poza granicami swojego kraju, w czasie Dni Solidarności umożliwiamy spotkanie z ich twórczością".

Willa Decjusza w Krakowie od wieków słynie jako miejsce spotkań i dialogu różnych kultur i tradycji, ale także jako przestrzeń, w której spotykali się artyści w salonie patriotycznym Marceliny Czartoryskiej. Od ponad dwudziestu jest ona ważnym punktem na kulturalnej mapie Europy Środkowo-Wschodniej oraz stanowi bezpieczną przestrzeń dla twórców i naukowców szukających schronienia przed wojną czy prześladowaniami w krajach swego pochodzenia.

Przed Willą Decjusza postawione zostały portrety więźniów politycznych wraz z ich biogramami. W niedzielę wieczorem odbyła się tam akcja solidarności z więźniami politycznymi zorganizowana przez białoruskie Centrum Obrony Praw Człowieka „Wiasna". W akcji wzięła udział liderka białoruskiej opozycji. Po tej akcji przed Willą odbył się koncert białoruskiego etno-zespołu.

Przez cały weekend uczestnicy i goście podpisywali listy i pocztówki do więźniów politycznych. W wydarzeniu wzięło udział wielu ludzi z Białorusi i Polski.

Organizatorami spotkania są Instytut Kultury Willa Decjusza oraz Stowarzyszenie Willa Decjusza. Projekt został finansowany przez Polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Partnerami medialnymi są TVP 3 Kraków, Radio Kraków, wyborcza.pl, miesięcznik „Kraków i świat", magazyn „Czas Literatury".

Marta Tyszkiewicz z Krakowa

„Naszym zadaniem, jest dbanie o interesy dziennikarzy i stawanie w ich obronie”

Trzy pytania do Teresy Sygnarek, prezes Światowego Stowarzyszenia Mediów Polonijnych i redaktor naczelnej kwartalnika Polonia Nowa (Szwecja) – laureata Nagrody im. Macieja Płażyńskiego 2023.

Czym jest dla Ciebie i dla kierowanej przez Ciebie redakcji nagroda im. Macieja Płażyńskiego?

– Tak jak dla każdej redakcji, nagroda jest nie tylko uznaniem osiągnięć – w tym przypadku – w roku, poprzedzającym przyznanie nagrody. Jest to uznanie społecznej pracy wszystkich członków zespołu redakcyjnego kwartalnika Polonia Nowa, ale także zachęta do dalszych działań. Uwzględniając to, że patronem przyznanej nam nagrody jest śp. Maciej Płażyński, dla którego sprawy Polonii i Polaków za Granicą były szczególnie ważne, traktujemy to wyróżnienie jako ogromny zaszczyt.



Teresa Sygnarek podczas Gali Nagrody im. Macieja Płażyńskiego 2023

Czy uważasz, że Jury Nagrody, podejmując decyzje o jej przyznaniu kwartalnikowi Polonia Nowa, doceniło Twoją i Twoich kolegów z redakcji aktywność na rzecz nagłośnienia sytuacji Andrzeja Poczobuta? Dlaczego sprawa dziennikarza z Białorusi tak was poruszyła?

– Nie chodzi o to, czy Jury doceniało tę działalność, choć w laudacji była mowa o naszym zaangażowaniu w sprawę Andrzeja Poczobuta. Sprawa Andrzeja poruszyła nie tylko nasze czasopismo, ale przede wszystkim Światowe Stowarzyszenie Mediów Polonijnych, w którym działam i które zaangażowało się w przedsięwzięcia, mające na celu uwolnienie Andrzeja Poczobuta. Jakże mogłoby być inaczej? Stowarzyszenie zrzesza polskich dziennikarzy poza granicami Kraju, a Andrzej jest takim właśnie dziennikarzem. Naszym zadaniem, jest dbanie o interesy dziennikarzy z polskiej diaspory za granicą i stawanie w ich obronie. Wiele apeli, odezw i próśb było przez Stowarzyszenie kierowane do instytucji rządowych na świecie i do polityków w krajach, w których działają nasi członkowie. Dzisiaj wiemy już, że nasze starania nie zostały wzięte pod uwagę przez białoruski reżim, który nie uwolnił Andrzeja, lecz wydał na niego haniebny wyrok. To nie powinno nas jednak powstrzymywać od dalszej walki. Tak długo jak upominamy się o uwolnienie Andrzeja, tak długo nie zostanie on zapomniany.

Dwa lata temu Stowarzyszenie przyznało Andrzejowi nagrodę honorową „Za wolność słowa” i – proszę mi wierzyć – serce boli, kiedy się patrzy na tę statuetkę i nie wiadomo jest kiedy będzie można ją Andrzejowi wręczyć.

Oprócz dramatycznej historii Andrzeja Poczobuta staramy się opisywać także losy Polaków, którzy musieli uciekać z Białorusi. Jako Światowe Stowarzyszenie Mediów Polonijnych głośno mówimy o tym i opisujemy w naszych mediach sytuacje Polaków, mieszkających za granicą, zwłaszcza jeżeli są krzywdzeni.

Reżim na Białorusi, owszem, jest często krytykowany przez społeczność międzynarodową z powodu łamania praw człowieka, ograniczania wolności prasy i działalności opozycji politycznej, ale nadal utrzymuje swoją władzę i stosuje różne represyjne środki wobec swoich rzeczywistych i wyimaginowanych przeciwników. Dlatego tak ważne jest, aby głosy mediów polonijnych w tej sprawie nie zamilkły.

Jako migrantka do Szwecji, czy pamiętasz swoje pierwsze odczucia na obczyźnie? Jakie rady masz dla Polaków, ale nie tylko – również Białorusinów – którzy teraz masowo wyjeżdżają z Białorusi i starają się odnaleźć w nowej rzeczywistości. Jaka jest Twoja recepta na zaczynanie życia od nowa?

– Kiedy sięgnę pamięcią czasu mojego przyjazdu do Szwecji, mogę dziś z całą pewnością stwierdzić, że czułam się tak, jak dzisiejsi uciekinierzy z Białorusi, którzy zdają sobie sprawę z tego, że nie mają drogi powrotu, tak długo jak długo reżim Łukaszenki jest u władzy. Mnie komunistyczne władze PRL-u nie pozwalały nawet na odwiedzenie rodziny w Polsce. Moja recepta na zaczynanie życia od nowa jest trochę niecodzienna i nie będzie to radą dla uciekinierów z Białorusi. Dla mnie Szwecja była krajem nieznanym, Polska krajem zakazanym, a więc – rozumiem to teraz – wybrałam trzecią opcję. Do Szwecji przyjechałam po pierwszym roku studiów na wydziale architektury, gdzie poznaliśmy architekturę starożytną, wtedy nie mając szans na wyjazd „na Zachód”, żeby móc zobaczyć to w rzeczywistości. I dlatego mój pierwszy wyjazd ze Szwecji był do Rzymu, miasta niby obcego, ale znając jego historię i jego zabytki poczułam się w nim „jak w domu”. Rzym stał się dla mnie wówczas namiastką utraconej Polski. Chociaż regularnie jeżdżę do Rzymu, to cały czas mam niedosyt tego miasta i odczuwam do niego wdzięczność za to, że wypełniło ono pewną lukę w moim życiu.

Drugim takim antidotum na tęsknotę za Polską było zaangażowanie się w działalność polonijną, co „trwa” do dzisiaj i rozwija się na różnych płaszczyznach.

Rozmawiali Iness Todryk-Pisalnik i Andrzej Pisalnik

---

ciąg dalszy ze str. 1

zrobiła bardzo wiele, by je złagodzić – mówił reprezentant korespondentów zagranicznych mediów Philipp Fritz.

Kwota nagrody przyznanej korespondentom zagranicznym zostanie przekazana jednej z ukraińskich organizacji dziennikarskich.

Kategoria: redakcja medium polonijnego

W kategorii redakcja medium polonijnego uhonorowany został kwartalnik „Polonia Nowa” wydawany w języku polskim i szwedzkim. Jest to periodyk Polonii w Szwecji, redagowany przez redaktor Teresę Sygnarek, która pełni także funkcję przewodniczącej Światowego Stowarzyszenia Mediów Polonijnych – organizacji, która niezwykle mocno wspiera prześladowanych na Białorusi Polaków i regularnie apeluje do szwedzkiej oraz polonijnej pinii publicznej na całym świecie o solidaryzowanie się z Andrzejem Poczobutem, naszym kolegą, bezpodstawnie więzionym przez reżim Łukaszenki.



Tegoroczni laureaci Nagrody (od lewej): Karolina Przewrocka-Aderet, Karolina Walczowska, Natalia Gomułka, Teresa Sygnarek i Philipp Fritz



Jakub Płażyński, przewodniczący Jury Nagrody

– Wszystkie media polonijne starają się krzewić polskość, ale naszą laureatkę wyróżnia to, że współpracuje z innymi mediami, integruje je, a także angażuje się w sprawy ważne: Andrzeja Poczobuta i Andżeliki Borys. To niezwykle ważny głos – podkreśliła Hanna Zych-Cisoń, wiceprzewodnicząca Sejmiku Województwa Pomorskiego.

– Znacie Macieja Płażyńskiego jako polityka, a ja znam go z czasów sprzed 40 lat. Rok 1983: gospodarka się sypie, ówczesny premier Rakowski szuka sposobów na jej ratowanie, więc łagodzi rynek, a ludzie mogą zakładać spółdzielnie. I taką właśnie spółdzielnię założył Maciej. Wprowadził przy tym zasadę, że każdy spółdzielca odprowadza ze swoich zarobków 10 procent dla prześladowanych, pozbawionych pracy, w tym dziennikarzy. Wspierał dziesiątki osób, które działały na rzecz wolności słowa. Nasz laureatka także upomniała się o naszego patriotę: Andrzeja Poczobuta. Pani głos był dobitny i głęboko słyszalny – dodał, wygłaszając laudację, kolejny mówca Andrzej Kowalczys, pełnomocnik Marszałka Województwa Pomorskiego do spraw współpracy z organizacjami pozarządowymi.

– Opowieść o imigrantach jest także opowieścią o społeczeństwach, które ich przyjmują. To także test naszej gościnności. A media mogą budować most albo mur. Teresa Sygnarek buduje mosty – wspiera i integruje media i środowiska polonijne na świecie – podkreśliła Karolina Grabowicz-Matyjas, sekretarz jury i dyrektorka Muzeum Emigracji w Gdyni, które od lat gości laureatów nagrody.

W imieniu redakcji kwartalnika „Polonia Nowa” nagrodę odebrała redaktor naczelna czasopisma Teresa Sygnarek.

– Dziennikarze polonijni to pasjonaci, w większości pracujący społecznie. Kiedy tworzyliśmy kwartalnik, nasi czytelnicy wskazali, że jest jeden temat o którym nie chcą czytać – polityka. Dlatego w naszym kwartalniku łączymy treści popularne z wartościowymi. „Polonia Nowa” to kwartalnik dwujęzyczny, trafiający także do czytelnika szwedzkiego, i wzmacniający wizerunek Polonii w tym kraju. Pisząc na tematy polonijne staramy się nie zapominać o naszych rodakach w innych krajach, dlatego pamiętajmy i piszemy także o Andrzeju Poczobuciet. Tak długo, jak będziemy się o niego upominali, tak długo będzie, mam nadzieję, wiedział, żeśmy o nim nie zapomnieli – powiedziała laureatka dziękując jury za wyróżnienie.

Odznaczenie Teresy Sygnarek „zakłóciła” miła niespodzianka. W podziękowaniu za okazywaną przez laureatkę solidarność z Polakami na Białorusi otrzymała ona z rąk Marcina Pisalnika – trzynastoletniego migranta z kraju, rządzonego przez dyktatora Łukaszenkę – bukiet róż.

Kategoria: dziennikarz krajowy publikujący na tematy polonijne

W kategorii dziennikarz krajowy publikujący na tematy polonijne nagrodę przyznano Karolinie Walczowskiej i Natalii Gomułce za publikację w portalu Onet.pl pt. Mają chronić pracowników w Holandii, a „tworzą obozy” – o nieprawidłowościach, których dopuszczają się wobec polskich pracowników zagranicą agencje pośrednictwa pracy.

– Patron nagrody kojarzy się całemu pokoleniu jako człowiek niepokorny, który całe życie wybierał własną drogę. To wynikało z głębokiego przekonania, że troska o sprawy publiczne to jego podstawowe zadanie jako polityka. Czuł się szczególnie odpowiedziany za relacje z Polakami zagranicą. Rzeczywistość imigracyjna to także współczesność i łamanie stereotypów. I to zrobiły autorki nagrodzonego materiału, pokazując trudny los polskich pracowników w Holandii – powiedział wręczając nagrodę Wojciech Szczurek, prezydent Gdyni.

– Kiedy miałam 20 lat, siedziałam w busie do Holandii, jadąc do pracy i mając nadzieję na lepsze jutro. Moi współpasażerowie mieli podobne nadzieje i determinację. Wiedzieliśmy także, że mamy za sobą agencję pracy, która zadbała o nasze prawa. Niestety, nie wszystkie historie Polaków kończą się w ten sposób. I nie mówimy o pojedynczych wypadkach tylko o masowej skali – powiedziała po odebraniu nagrody Karolina Walczowska.

Jury Nagrody

Laureatów tegorocznej edycji Nagrody im Macieja Płażyńskiego wyłoniło jury w składzie: Jakub Płażyński (przewodniczący jury), Jarosław Gugała (Polsat), Jerzy Haszczyński („Rzeczpospolita”), Małgorzata Naukowicz (Polskie Radio), Krzysztof Rak (dziennikarz, publicysta) oraz Karolina Grabowicz-Matyjas (dyrektor Muzeum Emigracji w Gdyni, sekretarz jury).

Andrzej Pisalnik/Press Club Polska

O symbolach i znakach w powieści „Nad Niemnem”

6 czerwca w 182. rocznicę urodzin naszej wybitnej krajanki Elizy Orzeszkowej pragniemy Państwa zapoznać z artykułem Heleny Bilutenko, grodzieńskiej badaczki twórczości najsłynniejszej pisarki okresu polskiego pozytywizmu. Raz jeszcze o «Nad Niemnem»



Pierwszy odcinek swojej nowej powieści «Nad Niemnem» wydrukowała Eliza Orzeszkowa w noworocznym numerze 1887 roku «Tygodnika Ilustrowanego». Kolejne odcinki systematycznie drukowane były przez cały rok.

W jesieni 1887 roku Eliza Orzeszkowa odsyłała do «Tygodnika Ilustrowanego» ostatnie odcinki powieści «Nad Niemnem» i prosiła wydawców, by edycja książkowa, jaka miała ukazać się po druku odcinkowym, była obowiązkowo gotowa przed marcem 1888 roku. Chciała, by powieść ukazała się drukiem w całości na 25-lecie powstania styczniowego, które na Litwie proklamowano 3 marca.

Powstanie 1863 roku było ostatnim wielkim zrywem w XIX wieku, które Orzeszkowa uczyniła głównym tematem w powieści, podejmującej najważniejsze problemy współczesnego społeczeństwa polskiego.

Rozmowę o tradycji literackiej występującej w «Nad Niemnem» warto zacząć od genezy powieści. Jak stwierdza Edmund Jankowski, pomysł powieści współczesnej o szlachcie zagrodowej zrodził się prawdopodobnie w roku 1884. W liście do Jana Karłowicza, etnografa, znanego badacza kultury ludowej i językoznawcy, pisarka podkreśliła, że w swej dotychczasowej twórczości «myślą i piórem» zwracała się do wszystkich środowisk społecznych. W jej dorobku twórczym poprzedzającym «Nad Niemnem» łatwo wskazać całą grupę utworów, bohaterem w których była szlachta («Pan Graba» 1870, «Pompalińscy» 1876), o nie bardzo lubianym mieście pisała na przykład w najlepszej swej powieści tendencyjnej «Marta» (1873), podejmowała problem asymilacji Żydów w powieści «Meir Ezofowicz» 1878, w powieściach bezpośrednio poprzedzających «Nad Niemnem» zwracała się do środowiska chłopów («Niziny» 1884, «Dziurdziowie» 1885). Pozostawała jeszcze tylko szlachta zagrodowa, z którą w Miniewiczach zapoznała się Orzeszkowa z bliska.

Mówiąc o genezie powieści, która, zdaniem samej autorki, była jej «największym triumfem» twórczym, warto przypomnieć o kontekście literackim, w którym narodził się pomysł tej powieści, i przede wszystkim o sukcesie Trylogii Henryka Sienkiewicza. Orzeszkowa dobrze wiedziała z prasy i korespondencji o jego nieoczekiwanym oszałamiającym sukcesie i, będąc pierwszą beletrystką krajową, w dorobku twórczym do roku 1883 liczącą już 17 powieści o tematyce współczesnej, nie mogła nie zastanawiać się nad tym fenomenem.

Brawurowy sukces Sienkiewicza uświadomił Orzeszkowej, że pozytywistyczna «propaganda trzeźwości politycznej i realizmu życiowego nie zgasiła tęsknot za uniesieniami historycznymi» (J.Bachórz), że społeczeństwo polskie wykrwawione w roku 1863 oczekuje od literatury utworów nie tylko w duchu haseł pozytywistycznych – «pracy u podstaw» i «pracy organicznej», lecz i historycznych, w duchu wojenno-patriotycznym.

«W oczach Orzeszkowej – pisze profesor Józef Bachórz – Sienkiewicz miał zasługę niezaprzeczalną: upominał się o miłość ojczyzny, gdy inni o tym milczeli». W roku 1903 pisała do jednego ze swoich warszawskich znajomych: «Miłość ta ciasno pojęta, mówią niektórzy. To prawda, i to wina myśli. Lecz jakąkolwiek była, w czasach groźnych dla samego uczucia i dla samej idei ojczyzny była dobroczynną i zbawczą, i siłę pociągu niezmierną wywierającą na wszystkich, którzy uczucie i ideę w sobie mieli i o nie drżeli. Należę do nich i doskonale spostrzegając różne braki w utworach Sienkiewicza byłam mu zawsze wdzięczną, że przez uzewnętrznianie swych ognistych i potężnych wizji wstrząsa tym, budzi to, co bardzo łatwo może zasnąć na wieki».

A więc uświadomiła sobie pisarka, że ludzie oczekują od literatury pokrzepiającej «idei ojczyzny».

Powieść «Nad Niemnem» poświęcona jest powstaniu styczniowemu, a więc tematowi traktowanemu przez Rosjan bardzo nerwowo. Była najbardziej aktualnym słowem polskiego myślenia politycznego. Autorka, idąc w ślad za Sienkiewiczem, pragnęła «pokrzepiać» serca rodaków, «dawać zdrowie», budującą ideę ojczyzny, którą jednak pozbawiła w tej powieści szaty historycznej.

Zasadą dominującą w kreacji świata przedstawionego w «Nad Niemnem» jest dbałość o realizm. Ale na całej przestrzeni utworu, w narracji, opisach, w koncepcji chronotopu (czas i miejsce akcji) obok realizmu wyraźnie występuje tradycja romantyczna.

Już w tytule utworu Orzeszkowa, odmawiając się od «Mezaliansu» na korzyść bardziej uniwersalnego «Nad Niemnem», połączyła funkcje «nadrzecznych» tytułów w romantyzmie i realizmie.

Motyw Niemna – największej rzeki na Grodzieńszczyźnie, głównej arterii wodnej regionu – wprowadził do literatury w epoce romantyzmu Adam Mickiewicz («Ballady i romanse», sonet «Do Niemna», powieść poetycka «Konrad Wallenrod»). U Mickiewicza Niemen, jego «domowa rzeka», występuje jako symbol wzniosłej miłości i piękna, symbolizuje «małą ojczyznę» i zarazem wielką tragedię historyczną, którą pierwsza generacja romantyków przeżywała bardzo boleśnie.

W tradycji realistycznej nazwa rzeki w tytule pełniła przede wszystkim funkcję związaną z określeniem miejsca akcji. Taki tytuł budził zainteresowanie czytelników, pomagał tworzyć iluzję prawdopodobieństwa, pełnił funkcję werystyczną. Orzeszkowa, «młodsza siostra» Mickiewicza, jak nazwał ją Stanisław Brzozowski, wykorzystała nazwę rzeki w tytule, żeby podkreślić, że Niemen zajmuje centralne miejsce w przestrzeni artystycznej i ideowej powieści, jest symbolem wieloznacznym.

Orzeszkowa maksymalnie swobodna (na ile to pozwalała cenzura) w oswajaniu chronotopu. Przypomnijmy, że akcja w «Nad Niemnem» rozpoczyna się w drugiej połowie czerwca 1886 roku, a kończy się po żniwach, na końcu sierpnia lub na początku września tegoż roku, czyli w dwudziestą kilka lat po powstaniu styczniowym. Orzeszkowa realistka niby zapomina o tym, że wydarzenia rozgrywają się w jednej z gubernii zachodnich Imperium Rosyjskiego. Nie jest to przypadkowe: koncepcja czasu i przestrzeni jest podporządkowana pomysłowi artystycznemu, który obok kompozycji uważała za najważniejsze czynniki powieści realistycznej. Ponieważ utwór realistyczny ma stwarzać iluzję rzeczywistości, czyli dawać czytelnikowi złudzenie czy wrażenie, że oto wypadki rozwijają się na jego oczach. Dlatego autorka ukazuje życie z bliska i dokładnie, skraca czas akcji do mniej więcej trzech miesięcy i ukazuje «wielkie dzieje na małej przestrzeni». Jest to główna zasada epicka w «Nad Niemnem».

Zarówno miejsce, jak i czas w utworze realistycznym, winny mieć oparcie w rzeczywistości. Miejsce akcji w powieści można sprawdzić na mapie, a można i zobaczyć na własne oczy nawet dzisiaj. Orzeszkowa realistka jest konkretna w opisie miejscowości Korczyn, pierwowzorem którego są Miniewicze. W czasach Orzeszkowej znajdował się tu dwór Jana Kamieńskiego, dalekiego krewnego Elizy Orzeszkowej po matce. Przyjeżdżała tu na wakacje w latach 1882-1888. Dobrze znała i lubiła tę miejscowość, bo znajdowała się w kilkunastu kilometrach od rodzimej Milkowszczyzny, w której przyszła na świat, spędziła młodość i rozpoczęła pracę literacką. Pragnęła nawet wybudować tu sobie dom «pośród starych klonów i topoli, na kawałku ziemi od Kamieńskiego wydzierżawionym», ale do realizacji planów nie doszło. W Miniewiczach poznała mieszkańców okolicy Bohatyrowicze i zaprzyjaźniła się z nimi. Nazwę «Bohatyrowicze» zachowała w powieści, jak zachowała też nazwy okolic nadniemeńskich, zamieszkałych przez szlachtę zaściankową, do których wybierała się myślami lub bryką: Łunna, Zaniewicze, Starzyny, Glindzicze i in. Autentyczne są w większości i nazwiska ich mieszkańców.

Zwrócił na to uwagę profesor Bachórz, podkreślając, że dziś, jak za czasów Orzeszkowej po jednej stronie wzdłuż Niemna znajduje się wieś białoruska, po stronie drugiej (też wzdłuż rzeki) okolica zamieszkała przez schłopiałą szlachtę polską. Na skraju okolicy, nad jarem nadniemeńskim, do dziś stoi figura Chrystusa dźwigającego krzyż, o której mówi się w Bohatyrowiczach jako o mogile założycieli rodu. W lasku miniewickim i dziś można zobaczyć bezimienny grób z roku 1863.

Na mapie Grodzieńszczyzny nie ma wprawdzie Osowiec, gdzie zachowuje wzniosłą pamięć o mężu pani Andzejowa Korczyńska, nie ma Wołowszczyzny Różyca ani Olsztynki Kirłowej. Orzeszkowa wymyśliła je. Ale autentyczność w żadnej powieści realistycznej nie rozciąga się na wszystkie realia topograficzne.

Do cech charakterystycznych świata przedstawionego w «Nad Niemnem» zalicza się wszechobecność przyrody. Już współcześni Orzeszkowej, krytycy literaccy (m.in. Piotr Chmielowski) zwracali uwagę na podobieństwo powieści z «Panem Tadeuszem» Mickiewicza. Opisy te u Orzeszkowej często utrzymane są w stylistyce prozy poetyckiej: «Wszystko na świecie jaśniało, kwitło, pachniało, śpiewało. Ciepło i radość lały się z zielonym zbożem błękitnego nieba i złotego słońca; radość i upojenie tryskały znad pól porosłych; radość i złota swoboda śpiewały chórem ptaków i owadów nad równiną w gorącym powietrzu, nad niewielkimi wzgórzami, w okrywających je bukietach iglastych i liściastych drzew» – czytamy w I tomie powieści.

Podobnych obrazów jest w «Nad Niemnem» dużo i łatwo je znaleźć. Natura u Orzeszkowej, jak i Mickiewicza, rządzi się zasadami harmonii. Wśród czynników składających się na powieściową panoramę nadniemeńską główne miejsce zajmuje Niemen. Opisy Niemna są rozmaite. Mogą pełnić funkcję werystyczną, przedstawiając rzekę jako nieodzowny element krajobrazu. Zarazem Niemen u Orzeszkowej ma symboliczny wymiar: nie rozdziela, lecz łączy brzegi, losy, pokolenia – jest symbolem jedności przeszłości i przyszłości. Motyw Niemna, który jest głównym symbolem rodzimej przyrody i symbolem ojczyzny, występuje jako kryterium w charakteryzowaniu i wartościowaniu wszystkich bez wyjątku postaci powieści.

Ziemia nad Niemnem zachowuje pamięć o dawnej i niedawnej historii, symbolem której występują dwie mogiły harmonijnie wpisane w przestrzeń artystyczną i odgrywające doniosłą rolę w wymowie ideowej powieści – grób Jana i Cecylii i Mogiła powstańców 1863 roku. We fragmentach dotyczących mogił występuje obok powieściowego «teraz» czas legendarny i czas historyczny.

Z szesnastowieczną mogiłą nad parowem nadniemeńskim położoną blisko ostatnich domów bohatyrowickich połączyła Orzeszkowa legendę o Janie i Cecylii, pracowitych prarodzicach rodu Bohatyrowiczów, opowieść o których prawdopodobnie usłyszała od Adama Lewkowicza, mieszkańca wioski. W roku 1829 reporter wileńskiego «Dziennika Kresowego» odwiedził Bohatyrowicze i zrobił wywiad z Lewkowiczem mającym wtedy już prawie dziewięćdziesiąt lat. Ten zakochany w Orzeszkowej «kompan» bohatyrowicki (jak siebie nazywał) towarzyszył pisarce w czasie jej wakacji w Miniewiczach, śpiewał pieśni ludowe wprowadzone później do «Nad Niemnem» i opowiedział pisarce podanie o Janie i Cecylii. Podanie Orzeszkowa zanotowała, «a potem to pięknie podała w swojej powieści». Legendę bohatyrowicką Orzeszkowa umiejętnie wtopiła w przestrzeń artystyczną utworu jako mit początku polskości na ziemi nadniemeńskiej i połączyła z legendą pozytywistyczne przesłanie ideowe pracy i integracji społecznej. Grób Jana i Cecylii jest symbolicznym archetypem narodu polskiego. Mityczny archetyp powinni reaktualizować we współczesności główni bohaterowie wątku romansowego Jan i Justyna; których Orzeszkowa wyraźnie naznaczyła podobieństwem do bohaterów legendy. Podobieństwo to dotyczy adresu społecznego (on z ludu, ona ze sfery wyższej), a także sposobu charakteryzacji: bohaterowie pozbawieni są cech negatywnych, ujemnych. Orzeszkowa przydziela im tylko same zalety. Są piękni i doskonali. Uosabiają fizyczne i moralne piękno kobiety i mężczyzny.

Mogiła powstańców symbolizuje męstwo i heroizm, nawiązując do tradycji walk narodowowyzwoleńczych. Akcja w powieści «przegląda się w zwierciadle wydarzeń 1863 roku», odbicia którego niezależnie od woli bohaterów pojawiają się przy różnych okazjach. Nie pada przy tym ani razu zabronione przez cenzurę słowo «powstanie». Ani razu nie zostanie wymieniona data «1863». Ale pamięć o powstaniu jest wszechobecna. Motywy fundamentalne dla wymowy ideowej związane są z pamięcią o powstaniu. Nadała im Orzeszkowa wyraziste znamiona doniosłości i tonację patetyczną. Czytelnik na pewno zauważy to we fragmentach związanych z obrazem Mogiły.

Zanim Jan i Justyna – główni bohaterowie wątku miłosnego w powieści – odbędą decydującą o ich przyszły wspólny los pielgrzymkę do niej, będzie już wiadomo, że znajduje się w lesie nadniemeńskim, który należy do dóbr korczyńskich. Jest to uroczysko po śmierci Andrzeja Korczyńskiego powszechnie i we wszystkich warstwach ludności nazywane Mogiłą. Orzeszkowa nieprzypadkowo wybiera tę nazwę, zawarta jest w tym wyborze intencja uwznioślenia i symbolizacji przestrzeni. A więc nad poziomem opisu realistycznego w «Nad Niemnem» wyraźnie występuje poziom symboliczny, związany z tradycją romantyczną.

Jan Bohatyrowicz, syn poległego w powstaniu Jerzego, zabiera Justynę na Mogiłę w którąś lipcową niedzielę (więc dzień świąteczny), w rocznicę powstania. Prowadzi dziewczynę tą samą drogą, którą powstańcy szli na swoją ostatnią walkę. Zatrzymuje się na każdej kolejnej «stacji» tej «drogi krzyżowej», żeby jeszcze raz wrócić w pamięci do tamtego czasu. Każdy szczegół w opowiadaniu, w opisach ma wymowę symboliczną.

Powstańcy opuścili swoje domy w czasie wiosny, gdy ziemia zaczyna się budzić do nowego cyklu wegetatywnego. Polegli w ziemię latem, w czasie dojrzewania, zapładniając ją dla następnego urodzaju. Przywoływanie procesów przyrodniczych bądź innych, czerpanych z szeroko pojętej natury ma odniesienie do romantycznego rozumienia wolności, ale ma bardziej złożony sens samoistny. «Kolisty czas natury bezustannie ponawiającej cykl reprodukcji, … mit wiecznego powrotu, okazuje się nie tylko niezależny od historii, on ją po prostu przekracza, gdyż jest bardziej elementarny i uniwersalny zarazem. Jest rytmem życia, wszelkiego życia» – pisze Alina Witkowska. Poddany rytmowi natury los powstańców przypomina los «młodzieży-ziarna» u Mickiewicza w III części «Dziadów». Uzyskuje bowiem swoistą niezależność od historii, swoistą w stosunku do niej wyższość. Czas natury i mit wegetatywny nie funkcjonują ani u Mickiewicza; ani u Orzeszkowej niezależnie od historii. «Młodzież-ziarno» Mickiewicza i czyn bohaterski poległych powstańców Orzeszkowej będą wzrastać w świecie historycznym i będą zmieniać jego kształt. W tym ich siła, zagrożenie i sens ocalenia.

Mogiła u Orzeszkowej nie jest zwyczajnym grobem zbiorowym, lecz miejscem świętym. Orzeszkowa podkreśla, że powstało ono z wielkiego zrywu ducha i bohaterstwa. Dlatego ma nadzwyczajną siłę oddziaływania na żywych. Polana otoczona ścianą lasu, «mocne wonie smoły», chór ptaków jako muzyka organowa leśna, nawet «wysokie łodygi kampanuli» uderzające w «delikatne liliowe dzwonki» przy najlżejszym powiewie, Mogiła-ołtarz w głębi boru – wszystko przypomina kościół leśny. Jak w

ciąg dalszy na str. 7



„Nad Niemnem” lekturą tegorocznego Narodowego Czytania

Powieść „Nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej wybrano lekturą 12. odsłony Narodowego Czytania. Prezydent RP Andrzej Duda skierował okolicznościowy list, zachęcając do wspólnej lektury. „Spotkajmy się z rodzinami Bohatyrowiczów, Korczyńskich i innymi postaciami, wysłuchajmy ich rozmów o Polsce” – napisał.

„Co roku podczas akcji Narodowego Czytania wspólnie czytamy dzieła, które tworzą kanon polskiej literatury. Jednym z nich jest „Nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej. To książka nastrojowa, napisana barwnym językiem, a zarazem donośna i sugestywna w swoim patriotycznym przesłaniu. Bo przecież jej autorka nie tylko maluje szeroką panoramę rodzinnych Kresów, nie tylko przybliża folklor i szlacheckie zwyczaje, ale bardzo wyraźnie przywołuje też historię Rzeczypospolitej, a poprzez tematykę Powstania Styczniowego, którego 160–lecie obchodzimy w tym roku, doskonale oddaje przeżycia, emocje i dylematy ówczesnych Polaków. Dzięki temu obraz niepodległościowego zrywu, który w 1863 roku wybuchł przeciwko carskiemu zaborcy, na zawsze połączył się z tą książką, a sama powieść utrwaliła się w świadomości jako prawdziwa epopeja polskiego losu” – napisał prezydent Andrzej Duda w liście zachęcającym do udziału w Narodowym Czytaniu.

„Zapraszam Państwa zatem do Narodowego Czytania „Nad Niemnem” w sobotę 9 września. Spotkajmy się z rodzinami Bohatyrowiczów, Korczyńskich i innymi postaciami, wysłuchajmy ich rozmów o Polsce, ale też tych codziennych pogawędek „przy polskim stole”. Odkryjmy na nowo atmosferę tego dzieła, bogatą nadniemeńską przyrodę, wspaniałe pejzaże i krajobrazy. Przypomnijmy wreszcie ważne dziedzictwo Powstania Styczniowego, które powraca we wspomnieniach bohaterów i legendzie jako symbol i fundament narodowej pamięci i którego znaczenie jest istotne także dla innych narodów naszego regionu” – czytamy.

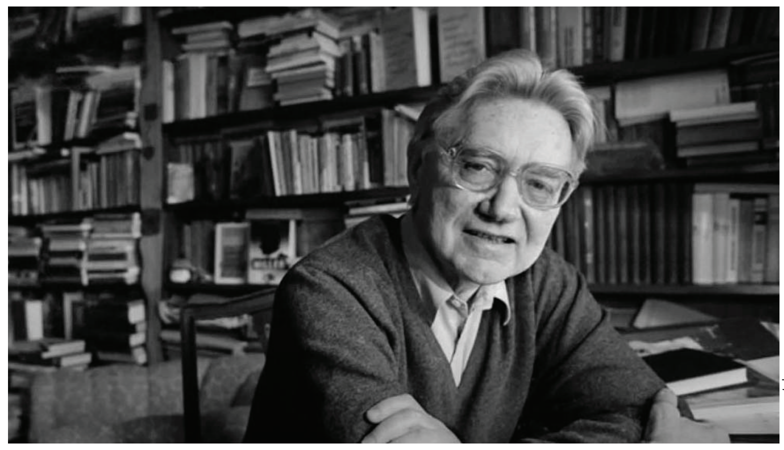
„I nie zapominajmy o komizmie, o pełnych humoru dialogach i zabawnych sytuacjach. To również wielki walor tej powieści. Chciałbym, aby tegoroczna lektura pogłębiła też namysł nad tym, w jaki sposób współcześnie odczytujemy naszą historię i jak o niej pamiętamy. I żeby, zwłaszcza dzisiaj, w obliczu agresywnego rosyjskiego imperializmu, odwołując się do powstańczego czynu, powieść Orzeszkowej jeszcze bardziej umocniła przekonanie o podstawowym prawie każdego narodu do własnej wolności i suwerenności. Niech więc nasze wspólne czytanie „Nad Niemnem”, oprócz przyjemności, której z pewnością dostarczy, przyniesie także wiele pożytku. Jestem przekonany, że wszystko to uczyni z Narodowego Czytania 2023 kolejne pasjonujące spotkanie z klasyką polskiej literatury” – podkreślił prezydent w swoim przesłaniu do uczestników Narodowego Czytania.

„Nad Niemnem” to najbardziej znana powieść Elizy Orzeszkowej (1886–1887). Ze względu na barwne opisy, wyrazistych bohaterów i liczne odwołania historyczne dzieło porównywano do „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza. Cieszyło się dużą popularnością w II Rzeczypospolitej. W 1939 roku ukończono ekranizację powieści, lecz obraz zaginął w czasie II wojny światowej. Kolejny film nakręcono w połowie lat 80. XX wieku. „Nad Niemnem” to jeden najważniejszych utworów podejmujący tematykę Powstania Styczniowego, którego 160-lecie obchodzone jest w bieżącym roku.

Akcja Narodowego Czytania organizowana jest przez Prezydenta RP od 2012 roku. Zainicjowano ją lekturą „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza. Lekturą Narodowego Czytania 2020 była „Balladyna” Juliusza Słowackiego. Rok później czytano „Moralność pani Dulskiej” Gabrieli Zapolskiej, W ubiegłym roku, czyli Roku Romantyzmu Polskiego czytane były „Ballady i romanse” Adama Mickiewicza.

prezydent.pl

Wiktor Woroszylski – wybitny poeta z Grodna


youtube.com

W młodości był jednym z czołowych twórców socrealizmu. Poglądy zmienił, gdy podczas wizyty na Węgrzech stał się świadkiem wybuchu i pacyfikacji tamtejszego powstania w 1956 roku. Ówczesne wydarzenia tak nim wstrząsnęły, że po powrocie do kraju zaangażował się w działalność opozycji antykomunistycznej.

Socrealistyczny fanatyk

Wiktor Woroszylski urodził się 96 lat temu, 8 czerwca 1927 roku, w Grodnie w zasymilowanej rodzinie żydowskiej (ojciec Grzegorz Woroszylski był lekarzem prowadzącym praktykę przy ul. Rydza-Śmigłego, 8 w Grodnie i matka Barbara z domu Grodzieńczyk). Po 1941 roku nasz bohater został przesiedlony przez Niemców do getta w Grodnie, skąd wraz z rodziną się wydostał i ukrywał w Łosośnie na przedmieściach Grodna, pracując na fałszywych dokumentach w warsztacie stolarskim.

W 1945 roku został repatriowany z Grodna do Łodzi, w której podjął studia. Początkowo studiował medycynę na Uniwersytecie Łódzkim, a od 1946 roku – polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. W 1947 roku zapisał się do Polskiej Partii Robotniczej i rozpoczął pracę dziennikarską – był redaktorem takich pism jak „Głos Ludu”, „Po Prostu” i „Nowa Kultura”.

W latach 1948-1951 mieszkał w Szczecinie, gdzie w 1949 roku urodził się jego pierwszy syn – Feliks. W 1950 roku, z okazji święta 22 lipca, za poemat o Karolu Świerczewskim otrzymał Nagrodę Państwową III. stopnia.

Okres moskiewski

W latach 1952-1956 studiował w Instytucie Literatury im. Maksyma Gorkiego w Moskwie, gdzie uzyskał doktorat z filologii rosyjskiej. Po roku 1955 zaczął pisać lirykę refleksyjną, opowiadania, szkice, utwory dla dzieci i młodzieży oraz zajął się przekładami literackimi z języka rosyjskiego. Za osiągnięcia zawodowe został odznaczony m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (1955) i Medalem 10-lecia Polski Ludowej (1955).

Przemiana wewnętrzna

Poglądy Woroszylskiego zmieniły się w 1956 roku. Poeta przebywał wówczas na Węgrzech, gdzie był świadkiem wybuchu powstania i jego krwawego stłumienia przez Armię Radziecką. Swoje wspomnienia z tamtego okresu opublikował później w „Dzienniku węgierskim”.

Zobaczywszy, do jakiej brutalności i bezwzględności jest zdolna władza komunistyczna, Woroszylski zaczął wątpić w słuszność swoich dotychczasowych poglądów. W latach 70. zaangażował się w działania opozycji antykomunistycznej – początkowo był członkiem m.in. Komitetu Obrony Robotników, a następnie Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”.

W styczniu 1976 roku był jednym z sygnatariuszy listu protestacyjnego polskich intelektualistów do Komisji Nadzwyczajnej Sejmu PRL. Podpisani sprzeciwili się planowanym zmianom w Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, które zakładały m.in. uznanie przewodniej roli PZPR w państwie oraz zatwierdzenie trwałego i nierozerwalnego sojuszu Polski z ZSRR.

Działania opozycyjne Woroszylskiego sprawiły, że jego twórczość została objęta zakazem druku. Nie zmusiło to jednak poety do zmiany zawodu. Jednym z utworów Woroszylskiego, które ukazały się za granicą, była powieść „Literatura” wydana przez paryski Instytut Literacki.

23 sierpnia 1980 roku Woroszylski dołączył do apelu 64. Był to list warszawskich intelektualistów skierowany do władz PRL, wzywający do rozpoczęcia rozmów ze strajkującymi robotnikami.

Po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce poeta został internowany.

– Poczynając od 13 grudnia 1981 roku do 18 października 1982 roku, pisałem wiersze. Właściwie nie tyle pisałem, bo nie miałem papieru ani długopisu czy ołówka, ile układałem je sobie w głowie. W nich odbijało się to, co wtedy myślałem, czułem, obserwowałem. Były odzwierciedleniem sytuacji, w których znajdowałem się zarówno ja, jak i moi znajomi – mówił Wiktor Woroszylski w audycji „Prywatnie u Wiktora Woroszylskiego” – Po czasie, gdy już miałem papier i długopis, jeszcze przebywając w internowaniu, zanotowałem te pierwsze wiersze, które przedtem trzymałem w głowie. Zacząłem też pisać kolejne – mówił. Powstałe wówczas utwory Woroszylski wydał później w tomiku „Dziennik internowania”.

Maluchy i rosyjscy literaci

Woroszylski pisał również książki z gatunku literatury dziecięcej. Najbardziej znaną powieścią dla dzieci napisaną przez Woroszylskiego jest „I ty zostaniesz Indianinem”. Na jej podstawie w 1962 roku powstał film w reżyserii Konrada Nałęckiego o tym samym tytule.

– W pewnym sensie książka ta stała się bestsellerem mojego życia. To była powieść najczęściej wznawiana, mająca największy nakład, więc też najdłużej z niej żyłem. W pewnym okresie była też jakby najbardziej znana ze wszystkich moich utworów – wspominał Wiktor Woroszylski.

Na osobną uwagę zasługuje działalność Woroszylskiego jako tłumacza i popularyzatora literatury rosyjskiej. Przekładał on utwory i listy Zoszczenki, Majakowskiego, Sołżenicyna, Brodskiego, Awierincewa. Wydał ponadto kilka istotnych książek biograficznych na temat rosyjskich pisarzy: o Sałtykowie-Szczedrinie (1963), Włodzimierzu Majakowskim (1966), Sergiuszu Jesieninie (1973, wspólnie z Elwirą Watałą). Pierwszą z tych książek uważał poniekąd za literacki eksperyment, próbę wcielenia się w opisywaną postać; druga skupiała się raczej na przedrukowywaniu i udostępnianiu dokumentów. Sam Woroszylski pisał o swoim zamiarze tak: „Życie poety jest gwałtowne i dramatyczne. Nie trzeba nic dodawać ani interpretować. Wystarczy przytoczyć świadectwa.”

Ukoronowaniem pracy Woroszylskiego jako tłumacza i popularyzatora literatury rosyjskiej jest autorska antologia „Moi Moskale”. Zawiera ona nie tylko ponad 200 przekładów, ale także wysoce osobiste noty o wszystkich autorach. Przekładał m.in. pieśni kompozytora Izaaka Dunajewskiego i utwory pisarza Aleksandra Sołżenicyna.

Wiktor Woroszylski zmarł 13 września 1996 roku w Warszawie. Został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Przygotowała Iness Todryk-Pisalnik

ciąg dalszy ze str. 6

kościele zachowują się tu Jan z Justyną. «Jan zdjął czapkę i zamyślonymi oczami wodził po nagich szczytach pagórków. Miał postawę człowieka, który stanął na progu kościoła i wpatruje się w ołtarz» (tom II).

Na z cicha wypowiedziane pytanie Justyny – «Ilu?» Jan krótko odpowie – «Czterdziestu». Nie jest to liczba przypadkowa. Czterdziestu poległych i pogrzebanych tu powstańców Orzeszkowa porównuje do czterdziestu legendarnych męczenników z pierwszych wieków chrześcijaństwa, w taki sposób dokonując sakralizacji przestrzeni w utworze realistycznym. Całą godzinę Justyna siedząca na stoku Mogiły jest «utopiona w myślach i uczuciach prawie zupełnie dla niej nowych». Czas spędzony na Mogile będzie dla głównej bohaterki powieści czasem pogrążenia «w uczucia i myśli … nigdy dotąd silnie nie zaznanych wyraźnie nieokreślonych» (tom II). Orzeszkowa, stosując chwyt monologu wewnętrznego i mowę ezopową, przedstawia te myśli w sposób następujący:

«Ani razu w swym życiu nie widziała tych błyskawic, które z nieba ideałów zlatują w dusze mieszkańców ziemi; ani razu przed jej oczami nie wypadł z ziemi – nieba ideałów sięgający grot bohaterstwa. Nie widziała nigdy bohaterstwa, poświęcenia, dobrowolnie podejmowanych śmierci, walk, których by pole nie mierzyło się rozległością majątku czy szczęścia jednostki, a celem były ludzkość, naród idea». Pogrążyła się w nich tak, że całkiem zapomniała o sobie. Ale «tego nie czuć nie mogła, że serce jej stawało się większe … i gorętsze, jakby spod tej trawy, do której piersią lgnęła, wydobywało się i w nią wnikał niewidzialny płomień. Byłyżby zarażliwym żarem spoczywające w samotnych mogiłach prochy zapomnianych? Albo w zamian nie otrzymanych wawrzynów otrzymywałyżby ich kości dar wiecznego pod ziemią gorzenia i wyrzucania na świat niewidzialnych iskier?».

«Nie ma w powieści Orzeszkowej podobieństwa do wizji grobu Polski umęczonej z «Widzenia Księdza Piotra» w III części «Dziadów» i nie ma myśli o Polsce Chrystusowych przeznaczeń: rychłego zmartwychwstania i nowego odkupienia ludzkości. Nie ma więc mesjanistycznej wiary w posłannictwo polskie i nie ma religijnej motywacji przekonań o odrodzeniu. Jest jednak nawiązanie do mickiewiczowskiej idei «duchów obcowania» ponad śmiercią, do idei grobu jako kolebki odnowionego istnienia i do chrześcijańskiej koncepcji sensu cierpienia. Męczeństwo poległych nie było daremne: ich Mogiła zagrzewa i oświeca tych, którzy nie zabili w sobie sumienia». Tak pisze o tradycji romantycznej w «Nad Niemnem» Józef Bachórz.

Mogiła powstańców odgrywa decydującą rolę w odrodzeniu i pokrzepieniu serca Justyny, decydując o jej wyborze życiowym.

W konkluzji można stwierdzić, że w swojej najlepszej powieści «Nad Niemnem» nad realistycznymi obrazami życia Eliza Orzeszkowa konsekwentnie nadbudowuje drugi poziom – poziom symbolicznych znaków i znaczeń. W całościowym obrazie świata przedstawionego można prześledzić współistnienie i stopniową polaryzację dwóch wzajemnie przenikających planów – realistycznego i symbolicznego, transcendentnego, ściśle powiązanego z tradycją romantyczną.

Helena Bilutenko



facebook.com/vaticannewspl

Papież Franciszek podziwia podarowaną mu kopię cudownego obrazu Matki Bożej Budsławskiej

Cudowne obrazy Matki Bożej w Watykanie

Kopie cudownych obrazów Najświętszej Marii Panny, które już ponad dwa lata pielgrzymują po parafiach na Białorusi, 28 czerwca 2023 przybyły na plac świętego Piotra w Watykanie. Tutaj, podczas tradycyjnej audiencji w środę, pobłogosławił je papież Franciszek Watykan stał się już 73. przystankiem na drodze peregrynujących podobizn Matki Bożej, których łaskami słynące oryginały są przechowywane w białoruskich sanktuariach.

W składzie delegacji, która dostarczyła do Watykanu kopie czczonych na Białorusi obrazów maryjnych, był chór z kościoła św. Szymona i Heleny „Głos Duszy".

W wykonaniu chórzystów podczas środowej audiencji na placu świętego Piotra, zabrzmiało kilka maryjnych piosenek w języku białoruskim, w tym popularna na Białorusi pieśń religijna pt. „Modlę się za Ciebie, Białoruś" oraz Plurimos annos dla papieża, który dostał od białoruskich katolików w prezencie kopię obrazu Matki Boskiej Budsławskiej, Patronki Białorusi, której 25-lecie koronacji obchodzone jest w tym roku.

Zbiór z piętnastu kopii najbardziej czczonych na Białorusi cudownych ikon Najświętszej Maryi Panny namalowany został przez malarkę z Mołodeczna Jadwigę Siańko. Podróż do Watykanu stała się trzecim wyjazdem zbioru za granicę Białorusi. W listopadzie ubiegłego roku kopie cudownych obrazów znajdowały się w Wilnie, gdzie towarzyszyły uroczystości Matki Boskiej Ostrobramskiej. W maju tego roku, natomiast obrazy dotarły na Jasną Górę w Częstochowie, Tutaj 3 maja, w Święto Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski, poświęcona została kopia Jasnogórskiego Obrazu Matki Bożej dla wiernych z Białorusi. Kopia ta dołączyła do peregrynujących po Białorusi podobizn Bożej Rodzicielki.

Peregrynacji świętych obrazów towarzyszy ksiądz Stanisław Staniewski, redemptorysta, proboszcz parafii św. Łukasza i Marcina w Mińsku na Białorusi.

Natomiast inicjatorem i pomysłodawcą pielgrzymki maryjnych obrazów jest proboszcz kościoła św. Szymona i Heleny w Mińsku ks. Władysław Zawalniuk.

Przybyła do Watykanu w składzie pielgrzymujących podobizn Maryi kopia cudownego obrazu Matki Boskiej Budsławskiej została przekazana papieżowi w imieniu Metropolity mińsko-mohylewskiego arcybiskupa Józefa Staniewskiego z okazji 25-lecia koronacji cudownego obrazu oraz 410. rocznicy jego przybycia do Budsławia.

W samym Budsławiu uroczystości jubileuszowe, związane z cudownym obrazem, odbędą się 30 czerwca i 1 lipca pod zwierzchnictwem papieskiego wysłannika arcybiskupa Claudio Gugerotti, który dostał od papieża specjalne pełnomocnictwa.

Kopie ikon Matki Bożej z Białorusi peregrynują do Watykanu w ramach wystawy koronowanych obrazów Matki Boskiej, która odbywa się tutaj od maja do października. We Włoszech do zbioru dodano kopię obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Jest to szesnasty obraz, który razem z innymi będzie peregrynować po Białorusi i za granicą. Dodany do zbioru obraz został podpisany przez papieża Franciszka, a uczestnicy peregrynacji otrzymali od pontyfika pasterskie błogosławieństwo.

Marta Tyszkiewicz/Catholic.by

Władze Mińska mogą zamknąć kolejny kościół



Wikimedia Commons

Kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Mińsku

Po odebraniu wiernym kościoła pw. św. Szymona i Heleny (pot. Czerwony Kościół – red.) w Mińsku, kolejna świątynia katolicka w stolicy Białorusi jest zagrożona zamknięciem pod pretekstem konieczności przeprowadzenia jej gruntownej renowacji. Chodzi o kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, znajdujący się na Cmentarzu Kalwaryjskim w Mińsku.

Podobnie jak w przypadku Czerwonego Kościoła formalnym inicjatorem prac remontowo-renowacyjnych w katolickiej świątyni jest przedsiębiorstwo państwowe „Minskaja Spadczyna"(Mińskie Dziedzictwo), które wykonuje renowacje oraz inne prace remontowo-budowlane na zabytkowych obiektach architektonicznych oraz historycznych białoruskiej stolicy.

Specjaliści „Minskaj Spadczyny" już zapowiedzieli rozpoczęcie prac badawczych w celu wyjaśnienia stanu technicznego konstrukcji budowlanych oraz systemów inżynieryjnych zabytkowej świątyni, po czym ma się rozpocząć jej kapitalny remont, połączony z modernizacją oraz renowacją zarówno samego kościoła, jak też znajdujących się na cmentarzu sześciu kaplic grobowych oraz bramy wjazdowej.

Cmentarz Kalwaryjski w Mińsku został założony w XVII wieku, rozrósł się wokół drewnianego kościoła postawionego tu w 1673 roku.Do nekropolii prowadzi bogato zdobiona brama z okresu klasycyzmu wzniesiona w 1830 roku na pamiątkę zmarłej żony przez Jerzego Kobylińskiego.

Obecnie na cmentarzu znajduje się neogotycki kościół Podwyższenia Krzyża Świętego (lata budowy: 1839–1841). Murowana świątynia zastąpiła kościół drewniany, który spłonął w 1836 roku. We wnętrzu świątyni pochowano m.in. Jana Krzysztofa Damela – polskiego malarza i grafika, wykładowcę Uniwersytetu Wileńskiego.

W czasach sowieckich na Cmentarzu Kalwaryjskim w Mińsku chowano ofiary bolszewickiego terroru.

Wierni parafii Podwyższenia Krzyża Świętego są zaniepokojeni zapowiedzianą renowacją ich świątyni. W szczególności źle im się kojarzy przedsiębiorstwo „Minskaja Spadczyna", które po dziwnym (celowo wywołanym przez nieznanych sprawców) pożarze w Czerwonym Kościele, zainicjowało jego zamknięcie, chociaż zniszczenia po podpaleniu okazały się nieznaczne.

Jak pisze białoruski portal niezależny Nashaniva.com, odebranie katolikom rękami „Minskaj Spadczyny" Czerwonego Kościoła budzi wśród parafian kościoła Podwyższenia Krzyża Świętego uzasadnioną obawę, że prace remontowo-renowacyjne na mińskiej Kalwarii również mogą spowodować zamknięcie ich kościoła parafialnego. Byłby to kolejny przejaw represji wobec białoruskich katolików ze strony panującego na Białorusi promoskiewskiego reżimu, traktującego zachodnie denominacje chrześcijańskie, w tym katolicyzm, z kiepsko skrywaną podejrzliwością.

a.pis/Nashaniva.com

Uwagi krytyczne biskupów katolickich

Konferencja Katolickich Biskupów na Białorusi zgłosiła pretensje do projektu nowelizacji Ustawy „O wolności sumienia i organizacjach religijnych". Uwagi katolickich hierarchów zostały zgłoszone w ramach społecznej debaty nad projektem zmian w prawie, regulującym funkcjonowanie na Białorusi zarówno kościołów chrześcijańskich, jak też innych związków wyznaniowych oraz wspólnot religijnych.



facebook.com

Biskupi katoliccy z Białorusi na audiencji u papieża Franciszka w Watykanie

Szczegółowe uwagi katolickich biskupów zostały opublikowane w języku, którym posługuje się białoruski ustawodawca, czyli języku rosyjskim, na portalu Kościoła Rzymskokatolickiego na Białorusi Catholic.by. Czytelnikom, mającym problemy z czytaniem i rozumieniem tekstów po rosyjsku, proponujemy skrót niektórych uwag krytycznych, zgłoszonych przez katolickich hierarchów po polsku: Hierarchowie zwracają w swoim piśmie uwagę na nieścisłości w terminologii, używanej przez ustawodawcę, a także wskazują na szereg sprzeczności w tekście projektu Ustawy.

Oprócz tego biskupi zauważyli w nowej redakcji Ustawy szereg wymogów, znacznie ograniczających możliwości funkcjonowania organizacji religijnych. Są to między innymi:

Żądanie obowiązkowego udostępniania organom państwowym szczegółowych danych personalnych rodziców uczniów szkół sobotnio-niedzielnych ze wskazaniem, do jakiego związku wyznaniowego rodzic należy.

Powyższe żądanie zdaniem biskupów w sposób rażący narusza prawo wierzących do zachowania anonimowości.

Nowa redakcja Ustawy „O wolności sumienia i organizacjach religijnych" zakłada obowiązek prowadzenia nauki religii w jednym z języków państwowych Republiki Białorusi, czyli w językach rosyjskim bądź białoruskim.

Taka norma prawna rażąco narusza prawo do wykorzystywania w nauczaniu religii języków mniejszości narodowych. W przypadku katolików chodzi między innymi o mniejszość polską, czy litewską. Zupełnie niemożliwe staje się w świetle powyższego wymogu nauczanie Judaizmu wśród mniejszości żydowskiej oraz Islamu wśród białoruskich Tatarów oraz innych wyznawców proroka Mahometa.

Nowe prawo przewiduje prowadzenie wzmożonej kontroli za działalnością związków wyznaniowych. Ma być to kontrola o wiele surowsza, niż kontrola organizacji, działających w dziedzinach kultury, sportu oraz innych zainteresowań.

Projekt nowego prawa tego nie reguluje, ale biskupi katoliccy proponują uzupełnić projekt Ustawy „O wolności sumienia i organizacjach religijnych" normą, która by zwalniała osoby duchowne z obowiązkowego poboru na służbę wojskową.

IT-P/Catholic.by

O zasłużonym dla Grodna duchownym i pedagogu

69 lat temu, 18 czerwca 1954 roku, zmarł w Grodnie zasłużony dla miasta kapłan, społecznik i pedagog, ks. Antoni Kuryłłowicz, założyciel w Grodnie Macierzy Szkolnej, organizacji, likwidowanej w grodzie nad Niemnem dwukrotnie, w wieku XX przez Sowietów, a w XXI przez reżim Łukaszenki.



Ksiądz Antoni Kuryłłowicz ze swoimi wychowankami ze Szkoły Powszechnej Nr 3 dla dziewcząt

Na kilka lat przed śmiercią, po aresztowaniu 17 lutego 1951 roku i skazaniu na łagry ks. Michała Aronowicza, wikariusza w parafii Znalezienia Krzyża Świętego (kościół pobernardyński), ks. Antoni Kuryłłowicz był jedynym duszpasterzem dla ponad 50 tys. katolików w grodzie nad Niemnem.

Przyszły zasłużony dla Grodna kapłan urodził się w 1876 roku w miejscowości Rotnica pod Druskiennikami (obecnie 8 kilometrów na północ od granicy z Białorusią po stronie litewskiej).

W wieku dwudziestu lat Antoni Kuryłłowicz wstąpił do seminarium duchownego w Wilnie i w cztery lata później otrzymał święcenia kapłańskie.

Początkowo pełnił funkcję wikarego w parafii przy kościele św. Rafała na Snipiszkach w Wilnie. Po śmierci dotychczasowego proboszcza spełniał zastępczo jego obowiązki. W tym czasie – do 1904 roku – udało mu się między innymi przeprowadzić gruntowny remont podupadającej już nieco świątyni.

W 1906 roku młody duchowny wyjechał do Paryża na dalsze studia teologiczne i filozoficzne. Tam też w trzy lata później w Akademii Katolickiej kierowanej przez biskupa Baudrillarta złożył pracę poświęconą „Prawu narodów podczas wojny z punktu widzenia moralnego" i otrzymał tytuł doktora filozofii scholastycznej.

Po powrocie w 1909 roku w rodzinne strony objął probostwo w Starych Trokach pod Wilnem, a rok później zaczął posługiwać w Grodnie, w kościele pobernardyńskim.

Pracę duszpasterską kapłan godził z obowiązkami prefekta w grodzieńskich szkołach średnich. Działał też w Komitecie Obywatelskim, do którego wstąpił w czasie okupacji miasta przez Niemców podczas I wojny światowej. Jako członek Komitetu Obywatelskiego, kapłan starał się wszystkich potrzebujących otaczać opieką nie tylko materialną, ale też moralną.

Odrestaurowanie budynku byłego klasztoru i założenie w nim szkoły

Za sprawą księdza Kuryłłowicza odrestaurowany został doszczętne zrujnowany kompleks budynków klasztoru pobernardyńskiego. W mocne jeszcze mury klasztoru wbudowano obiekt, w którym kapłan zorganizował szkołę – ochronkę z oddziałem szewskim, krawieckim, hafciarskim i trykotażowym.

Z czasem dzięki staraniom duchownego odbudowano również sam kościół , a także gruntownie przebudowano plebanię.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, w roku 1918, ksiądz Kuryłłowicz założył w Grodnie koło Macierzy Szkolnej, którego został prezesem.

Jednym z celów oświatowej organizacji było zakładanie szkół – powszechnych, średnich, zawodowych, a także prowadzenie różnego rodzaju kursów.

Założenie szkoły oznaczało wówczas zorganizowanie jej od podstaw. Zacząć należało od znalezienia budynku i przystosowania go do potrzeb szkoły. Dopiero potem można było gromadzić wyposażenie, angażować nauczycieli. Nie było to zadanie łatwe, ale i ta działalność kapłanowi – społecznikowi nie wystarczała.

Funkcje proboszcza, prefekta i prezesa koła Macierzy duchowny godził ze stanowiskiem radnego miasta Grodna. „W tej roli odznaczał się zawsze wielką dbałością o dobro miasta i podniesienie kultury, kierując się taktem i umiarem, tak rzadkim na podobnemu stanowisku" – pisała z okazji dwudziestolecia kapłaństwa ks. Kuryłłowicza jedna z grodzieńskich gazet. Z innych przekazów wiadomo, że kapłan rzeczywiście odznaczał się wielką tolerancją, wyrozumiałością i troską o dobro konkretnego człowieka. Były to cechy niezwykle cenne zwłaszcza w zróżnicowanym społeczeństwie kresowym, które znane było przecież duchownemu od urodzenia.

Mieszczącą się w budynku poklasztornym szkołę – ochronkę jej założyciel przekształcił z czasem w Szkołę Powszechną nr 3 dla dziewcząt. Po transformacji placówki oświatowej duchowny objął w niej funkcję dyrektora. „Na pierwszym piętrze po obu stronach korytarza znajdowały się sale lekcyjne, gabinety dyrektora, lekarski i do nauczania fizyki, pokój nauczycielski, pomieszczenia do przechowywania pomocy naukowych, szatnia" – wspominała jedna z dawnych uczennic szkoły, dodając, że dla jej potrzeb przystosowano wówczas także pomieszczenia na parterze. Nie zapomniano także o tym, by można je było wykorzystać dla potrzeb kulturalno-oświatowych.

Przy wejściu do budynku szkoły znajdowała się sala – podium. W czasie wystawiania spektakli służyła ona jako scena. Dalej leżąca aula pełniła funkcję widowni. Przylegająca do niej sala prac ręcznych z rozsuwaną ścianą zastępowała balkon, czyli tzw. „galorkę". W szkolnym teatrze wystawiano bajki dla dzieci, przedstawienia patriotyczne, a także każdego roku – jasełka. Wszystkie te przedstawienia nadawały szkole wyższą rangę i zapewniały popularność. Małe aktorki, grające swoje role swobodnie, z wyczuciem i dobrą dykcją, budziły podziw nie tylko wśród szkolnych kolegów, ale także innych mieszkańców Grodna, którym poszczęściło się trafić na szkolne przedstawienie. Kostiumy, oświetlenie, muzyka i śpiew dziecięcego chóru dopełniały całości. Nad wszystkim czuwał oczywiście ksiądz dyrektor, a przedstawienia reżyserowała nauczycielka Sylwestra Bochenkówna.



Ksiądz Antoni Kuryłłowicz

Na szkolnym parterze mieściła się też biblioteka. W podwórzu, w murach dawnej kuźni, powstała sala gimnastyczna. Była ona wyposażona w nowoczesny jak na owe czasy, sprzęt do nauczania wychowania fizycznego.

Ogromny, zaniedbany plac tuż obok zamieniono w boisko. Do murów szkoły przylegał duży ogród warzywno-kwiatowy pielęgnowany przez uczennice.

Program szkolnych prac ręcznych obejmował szycie ręczne i na maszynie, wykonywanie prac z drewna, tektury, papieru, robienia na drutach i szydełkowanie. Lekcje chóru i ćwiczenia śpiewu odbywały się przy pianinie.

Do szkoły, zwanej z powodu lokalizacji „pobernadyńską", uczęszczały nie tylko katoliczki, ale także dziewczęta wyznania prawosławnego, greko-katolickiego i mojżeszowego.

Ksiądz Kuryłłowicz wraz z podległymi mu nauczycielami starał się stworzyć atmosferę, dzięki której uczennice mogły żyć w prawdziwej zgodzie. Chyba się to udało bo, jak wspominały dawne uczennice szkoły, przy nawiązywaniu sympatii, a później także długoletnich przyjaźni wyznawana wiara nie odgrywała dla nich najważniejszej roli.

W szkole prowadzonej przez księdza dyrektora pamiętano o dożywianiu dzieci mniej zamożnych. Codziennie wydawano im bezpłatnie mleko lub białą kawę i pieczywo. Wszystkie uczennice objęte też były stałą opieką lekarską.

Z niezwykłą starannością dobierał ksiądz dyrektor grono pedagogiczne. Duży nacisk kładł na to, by w szkole stosowane były nowe metody nauczania. Nauczyciele unikali więc werbalizmu, a pracę z dziećmi starali się opierać na konkretach i doświadczeniach, tworząc przy tym serdeczną, ciepłą i wyzwalającą atmosferę.

Prowadzona przez księdza Antoniego Kuryłłowicza szkoła istniała w Grodnie przez cały okres międzywojenny, a wśród wykładających w niej nauczycielek w pamięci dawnych uczennic zachowały się nazwiska następujących nauczycielek: panny Bochenkówny, pani Kawińskiej, pani Rogowskiej, a także Wandę Bucharewicz, Feliksę Gil-Gilewską, Felicję Hryniewicz, Zofię Olechnowicz, Joannę Szymańską, Marię Szymańską oraz Helenę Wojniczową.

Odznaczenie Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i wybuch wojny

W uznaniu zasług księdza Antoniego Kuryłłowicza na polu pracy społecznej 10 listopada 1938 roku Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Ignacy Mościcki odznaczył duchownego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Niespełna rok później wybuchła, druga już w życiu duchownego, wojna światowa.

Lata 1939-1941, kiedy Grodno znalazło się w granicach ZSRR, zarówno kościół, jak i szkoła szczęśliwie przetrwały panowanie „pierwszych sowietów". Dla księdza Kuryłłowicza był to jednak czas szczególnie trudny. Jakby nie dość było trudności związanych z wojną, to w 1939 roku diecezja wileńska straciła biskupa. Jego obowiązki, decyzją władz kościelnych, kazano przejąć właśnie księdzu Kuryłłowiczowi.

W czerwcu 1941 roku do miasta wkroczyli Niemcy. W toku walk śródmieście, w tym także kościół pobernardyński i przylegająca do niego szkoła, zostały zburzone i spalone. Zniszczeniu uległy m.in. unikalne, bezcenne witraże i organy oraz wartościowe zbiory obrazów olejnych.

Szczęśliwym trafem księdzu Kuryłłowiczowi udało się tuż przed wkroczeniem Niemców kupić i zwieźć do Grodna sporą ilość drewna budowlanego, które przydało się przy odbudowie zburzonych budowli. Do pracy zaangażował m.in. Żydów – bardzo dobrych, wypróbowanych fachowców, którym wtedy Niemcy pozwalali jeszcze pracować poza gettem. Katolicki kapłan płacił im produktami żywnościowymi. Dzięki sumiennej pracy grodnian wyznania mojżeszowego praktycznie wszystkie zniszczenia zostały usunięte i kościół przetrwał.

„Nie wyjadę, dopóki ostatni parafianin nie opuści tej ziemi"

W 1944 roku dawne Kresy Wschodnie, a więc i Grodno, zostały znowu wcielone do ZSRR. Z braku księży ksiądz Antoni Kuryłłowicz pracował w mieście sam, bez wikariuszy. Władze radzieckie wielokrotnie namawiały go do skorzystania z repatriacji i wyjazdu do Polski. Ksiądz zawsze jednak odmawiał argumentując, że wyjedzie „dopiero wtedy, gdy ostatni parafianin opuści tę ziemię".

Napięte stosunki z władzą spowodowały serię zatrzymań, aresztowań, rewizji i obserwacji. Kiedy siostry Szarytki zostały wyrzucone ze swojego domu, ksiądz Kuryłłowicz wygospodarował dla nich miejsce na plebanii do czasu ich wyjazdu do Polski. Kiedy siostrom Nazaretankom zabrano klasztor i kościół jedyny wówczas grodzieński kapłan przygarnął także je, zapewniając warunki umożliwiające przetrwanie ciężkich czasów aż do chwili odzyskania przez zakonnice budowli sakralnych.

W 1951 roku Antoni Kuryłłowicz ciężko zachorował i przeżył operację, po której jednak wrócił do pracy. Pomagał mu wtedy ks. Michał Aranowicz, skazany później przez Sowietów na 10 lat łagrów. Całą plebanią zajmowała się bratanica księdza Antoniego – Zofia Kuryłłowicz. Po długiej i ciężkiej chorobie ks. Antoni Kuryłłowicz zmarł w Grodnie w czerwcu 1954 roku.

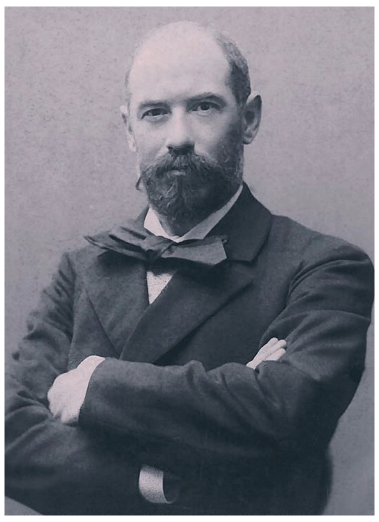
Niezwykle zasłużony dla katolickiej społeczności miasta kapłana i nie mniej zasłużony pedagog i wychowawca młodzieży został pochowany w rodzinnym grobie w Rotnicy koło Druskiennik, gdzie spoczywają również jego rodzice oraz rodzeństwo.

Za „drugich sowietów" w budynku dawnej Szkoły Powszechnej nr 3 ulokowano stację epidemiologiczną, natomiast po wybiciu się Białorusi na niepodległość nowe władze zezwoliły na wykonanie gruntownego remontu i umieszczenie w kompleksie szkolnym seminarium duchownego, o powstaniu którego w Grodnie marzył ksiądz kanonik.

a.pis/Michał Lubaradzki

Wybitny kompozytor rodem z Lidy

99 lat temu zmarła jedna z zapomnianych, a jednak istotnych postaci w historii muzyki – Konstanty Antoni Gorski. Był on kompozytorem, skrzypkiem, pedagogiem, dyrygentem, działaczem społecznym oraz twórcą wielu oper i utworów instrumentalnych.



Konstanty Antoni Gorski to artysta, o którym wybitny muzykolog Edward Wrocki napisał, że był „jedną z tych mrówek, co będąc na obczyźnie od dziesiątków lat rzeczywiście «restytuowali» Polskę", choć niemal całe dorosłe życie spędził w Imperium Rosyjskim, to jednak natychmiast po odzyskaniu przez Polskę niepodległości powrócił do Ojczyzny, by po pięciu latach skromnie zejść ze sceny życia i muzyki.

Konstanty Gorski urodził się 13 czerwca 1859 roku w rodzinie Cypriana i Emilii z Szyrwińskich, mieszkających wówczas w Lidzie w guberni wileńskiej. Lida, a właściwie nieodległy majątek Nadrzecze stał się dla przyszłego kompozytora krajem lat dziecinnych. Z tego okresu autor „Margiera" zachował w pamięci urok i wyjątkowość tych stron. Wiele lat po opuszczeniu rodzinnego domu, w przepięknej kompozycji „Souvenir de Nadrzecze", Konstanty Gorski wyraził wszystkie swoje uczucia do tego wyjątkowego miejsca.

Wykształcenie muzyczne

Dom rodzinny i atmosfera w nim panująca, wywarły wielki wpływ na przyszłość kompozytora. Cyprian Gorski dbał o to, by wszystkie jego dzieci otrzymały staranne wykształcenie muzyczne. Dlatego cała rodzina Gorskich muzykowała. Jan, starszy brat Konstantego, grał na wiolonczeli. W przyszłości z sukcesami koncertował między innymi w Ameryce, a także wspólnie z Konstantym w Rosji. Ich siostra Jadwiga wykonywała partie fortepianowe. Jednak najbardziej utalentowany okazał się Konstanty.

Nasz bohater naukę rozpoczął w Grodnie, a następnie przeniósł się do Pierwszego Gimnazjum Filologicznego w Wilnie, po ukończeniu którego rodzice posłali go do Warszawy, by tam pod okiem znakomitego skrzypka Apolinarego Kątskiego, ucznia Niccolò Paganiniego i dyrektora założonego przez siebie Instytutu Muzycznego, kształcił swój warsztat muzyczny. Niestety Apolinary Kątski wkrótce zmarł.

Dwudziestoletni Gorski nie był zainteresowany w pozyskaniu umiejętności muzycznych u innych nauczycieli warszawskich, więc po dalszą naukę udał się do stolicy Imperium Rosyjskiego. Tam rozpoczął studia w Petersburskim Konserwatorium w klasie skrzypiec, prowadzonej wówczas przez Leopolda Auera, węgierskiego skrzypka i pedagoga, twórcy tak zwanej rosyjskiej szkoły skrzypcowej, który objął tę posadę po Henryku Wieniawskim. O talencie i pracowitości przyszłego autora „Margiera" niech zaświadczy fakt, że zakończył on tę uczelnię w ciągu zaledwie dwóch lat, otrzymując wyróżnienie w postaci wielkiego srebrnego medalu. Wcześniej taką nagrodę otrzymał między innymi Piotr Czajkowski.

Konserwatorium Petersburskie pozwoliło Gorskiemu nie tylko rozwinąć wirtuozerię gry na skrzypcach, ale także uzyskać gruntowne wykształcenie kompozytorskie, dzięki kursowi kompozycji i instrumentacji, który ukończył w 1882 roku w klasie największego ówczesnego autorytetu muzycznego Rosji, Nikołaja Rimskiego-Korsakowa.

Lata nauki u najwybitniejszych pedagogów zaowocowały wszechstronnością Gorskiego. Solidne przygotowanie i niewątpliwy talent pozwalały mu na wirtuozowskie wykonywanie partii solowych na skrzypcach, ale także spełnianie obowiązków koncertmistrza w orkiestrach symfonicznych, często także roli dyrygenta. Niewątpliwy talent pedagogiczny sprawił, że dyrektorzy szkół muzycznych, które powstawały z inicjatywy Rosyjskiego Towarzystwa Muzycznego, zabiegali o Gorskiego profesora tym cenniejszego, że potrafił łączyć karierę skrzypka z obowiązkami nauczyciela. Pierwszą własną klasę skrzypiec Gorski poprowadził w Oddziale Imperatorskiego Rosyjskiego Towarzystwa Muzycznego w Penzie, a następnie przeniósł się do Tyflisu.

Poznanie mistrza Czajkowskiego

Lata spędzone w stolicy Gruzji, znajdującej się wówczas pod rosyjskim panowaniem, zaowocowały nie tylko pierwszymi kompozycjami. Przyniosły także bardzo ważne wydarzenie w życiu artysty. Właśnie w tym mieście Konstanty Gorski poznał Piotra Czajkowskiego. Nie ma informacji, czy niespełna trzydziestoletni Gorski odważył się pokazać mistrzowi swoje kompozycje. Nadużyciem byłoby również stwierdzenie, że Piotr Czajkowski polecił młodego kompozytora niemieckiemu wydawcy, u którego sam publikował swoje utwory. Wiadomo jedynie, że Gorski jako skrzypek zrobił na Czajkowskim olbrzymie wrażenie, o czym dowiadujemy się między innymi z korespondencji prowadzonej przez Czajkowskiego z Michaiłem Ippolitowem-Iwanowem, rosyjskim kompozytorem i dyrygentem.

W 1890 roku, po ośmioletniej podróży po Rosji i Gruzji, przez Penzę, Tyflis i Saratów Konstanty Gorski przybył do Charkowa, by zostać w tym mieście na najbliższe dwadzieścia dziewięć lat. Ten okres w życiu kompozytora to czas aktywnej działalności pedagogicznej w Konserwatorium Charkowskim, to zaangażowanie na niwie społecznej, a przede wszystkim praca na stanowisku dyrygenta orkiestry symfonicznej i występy uwielbianego przez publiczność skrzypka.

Współpraca z kościołem

Jako starosta parafii rzymsko-katolickiej w Charkowie, założyciel i dyrygent Chóru Polskiego i Kościelnego, o nasz bohater organizował spotkania i koncerty dobroczynne, z których dochody przeznaczane były na pomoc dla potrzebujących rodaków. Podczas organizowanych przez Konstantego Gorskiego koncertów wykonywano nie tylko znane utwory wybitnych kompozytorów, ale także kompozycje samego Gorskiego do tekstów religijnych: „Ave Maria", „Salve Regina", msze es-dur i a-moll i przepiękną prawosławną pieśń żałobną na chór a cappella pt. „Зряще мя безгласна" – ewenement w twórczości tego kompozytora, świadczący jednak o jego wielkim talencie muzycznym.

Gorliwy patriota

Konstanty Gorski był nie tylko żarliwym katolikiem, czego dawał wyraz w swoich kompozycjach religijnych, ale także gorliwym polskim patriotą. Wśród jego utworów przeważają pieśni do tekstów polskich poetów: Marii Konopnickiej, Władysława Syrokomli, Zdzisława Dębickiego i innych, a także większe kompozycje jak poematy symfoniczne: „Na Olimpie" według noweli Henryka Sienkiewicza, „Zaczarowane koło" według baśni Lucjana Rydla, i opera „Margier" według poematu Władysława Syrokomli.

Podsumowanie okresu charkowskiego

W 1915 roku Konstanty Gorski obchodził jubileusz swojej działalności artystycznej i pedagogicznej. Wielki koncert kwartetu Gorskiego w nowym składzie: jubilat – pierwsze skrzypce, Wacław Bieganowski – drugie skrzypce, Stanisław Pichor, profesor Filharmonii Krakowskiej – altówka, Julian Sirnyszewski, koncertmistrz orkiestry symfonicznej w Kijowie – wiolonczela, miał bardzo uroczysty charakter. Recenzje, jakie ukazały się w prasie charkowskiej mogłyby być podsumowaniem całego charkowskiego okresu życia kompozytora.

Niepodległość Polski

Zmiany polityczne i ekonomiczne na Ukrainie i w Charkowie, a głównie wybuch rewolucji październikowej w Petersburgu w 1917 roku, w znaczący sposób wpłynęły na życie Konstantego Gorskiego. Nie bez znaczenia było też ogłoszenie przez Polskę niepodległości. Już w lutym 1919 roku Konstanty Gorski wrócił do wolnej ojczyzny. Przeniósł się do Warszawy gdzie pracował jako taper w kinach „Colosseum" i „Wodewil", a następnie do Poznania, gdzie zajął posadę koncertmistrza orkiestry Teatru Wielkiego, którą zajmował do końca życia. Umarł 31 maja 1924 roku w Poznaniu.

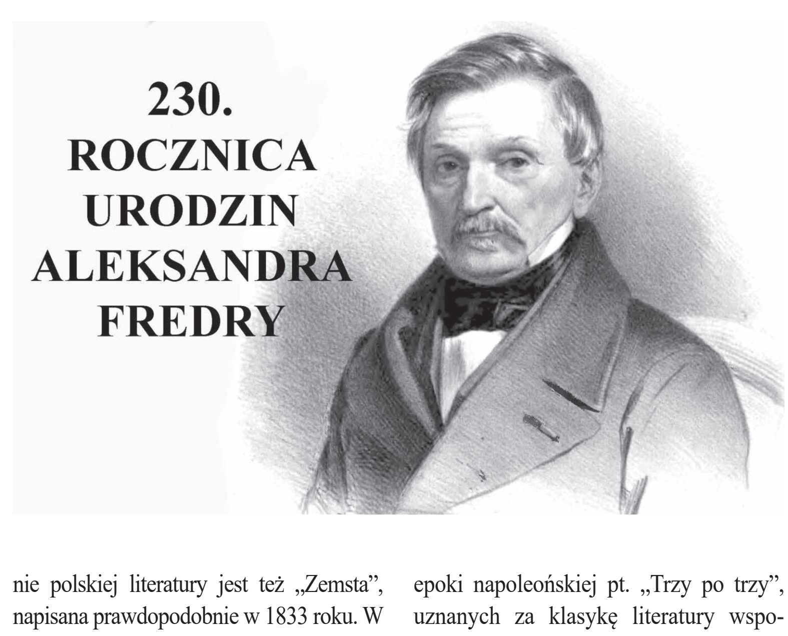
Uznanie po śmierci

Już po śmierci kompozytora, na deskach opery poznańskiej w 1927 roku, wystawiono jego operę „Margier". W okresie międzywojennym wykonane były również inne jego utwory, między innymi „Missa Solemnis Es-dur" przez Koło Śpiewu im. Stanisława Moniuszki w Poznaniu, poemat symfoniczny „Zaczarowane koło" i Fantazja organowa f-moll. Tę ostatnią po raz pierwszy wykonał w 1920 roku Antoni Karnaszewski w Filharmonii Warszawskiej, a trzy lata później, w czasie obchodów kopernikowskich na Uniwersytecie Poznańskim, Feliks Nowowiejski. Fantazja organowa Konstantego Gorskiego wykonywana jest do dziś z niesłabnącym powodzeniem, a przez specjalistów jest uważana za jeden z najlepszych utworów w polskiej późnoromantycznej literaturze organowej, „godny, a może nawet przewyższający najlepsze dzieła Mieczysława Surzyńskiego i Feliksa Nowowiejskiego".

W 2009 roku z inicjatywy Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Charkowie obchodzona była 150. rocznica urodzin 85. rocznicy śmierci Konstantego Gorskiego. Dzięki staraniom polskiej placówki konsularnej w Charkowie i przy współpracy z Charkowskim Uniwersytetem Sztuk im. I. Kotlareskiego, oraz zawdzięczając współpracy między Charkowską Filharmonią Obwodową, a władzami Poznania oraz zaangażowaniu Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Polska-Ukraina" w Poznaniu i Konsulatu Honorowego Ukrainy w Poznaniu, a także Fundacji „Muzyka Cerkiewna" w Hajnówce, udało się przygotować uroczyste obchody, rocznicowe, poświęcone wybitnemu muzykowi, w Charkowie, Poznaniu i Białymstoku.

Przygotowała Iness Todryk-Pisalnik

230. rocznica urodzin Aleksandra Fredry – patrona roku 2023



20 czerwca przypada 230. rocznica urodzin jednego z najwybitniejszych komediopisarzy w historii literatury polskiej, a także bajkopisarza, pamiętnikarza, poety oraz żołnierza kampanii napoleońskich – Aleksandra Fredry. W związku z rocznicą urodzin artysty – uznanego przez Sejm RP jednym z patronów roku 2023 – w całym kraju odbywają się liczne wydarzenia kulturalne.

Aleksander Fredro urodził się 20 czerwca 1793 roku w Suchorowie pod Przemyślem w bogatej rodzinie szlacheckiej, niegdyś senatorskiej. Już jako szesnastolatek wstąpił do Armii Księstwa Warszawskiego dowodzonej przez księcia Józefa Poniatowskiego i aż do 1814 roku był oficerem wojsk napoleońskich. Walczył pod Dreznem i Lipskiem, uczestniczył w tragicznej wyprawie pod Moskwę, po czym zbiegł z rosyjskiej niewoli w przebraniu wieśniaka. Za męstwo w walkach został odznaczony Złotym Krzyżem Orderu Virtuti Militari, a przez cesarza Napoleona Bonaparte – Orderem Legii Honorowej.

Po powrocie do Ojczyzny Fredro zamieszkał w Beńkowej Wiszni. Był samoukiem. Zaczął tworzyć jako dojrzały mężczyzna, po trzydziestce. Został członkiem Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, był posłem Galicyjskiego Sejmu Krajowego, członkiem Lwowskiej Rady Narodowej i Akademii Umiejętności. Pod koniec życia Fredro objął dowództwo kampanii polskiej w czasie Wiosny Ludów. Jako deputowany do Sejmu Stanowego zajmował się sprawami teatrów i bibliotek Ossolińskich.

Aleksander Fredro zmarł 15 lipca 1876 roku we Lwowie.

Twórczość Aleksandra Fredry

Aleksander Fredro to twórca oryginalnej polskiej komedii. Doskonale znał teatr europejski i jego tradycje, do których świadomie nawiązywał w swojej twórczości. Napisał kilkadziesiąt utworów scenicznych: jednoaktówek i komedii wieloaktowych, fars, grotesek i wodewilów, które szybko trafiały na sceny teatrów: lwowskiego, warszawskiego i krakowskiego.

W 1818 roku Fredro napisał swoją pierwszą komedię pt. „Pan Geldhab". Jego debiutem scenicznym była jednak jednoaktówka „Intryga naprędce, czyli nie ma złego bez dobrego" – powstała w 1815 roku, a pierwszy raz wystawiona w 1817 roku. Jednym z najbardziej znanych dzieł pisarza są „Śluby panieńskie, czyli Magnetyzm serca". Pierwsza wersja tej pięcioaktowej komedii wierszem została napisana w 1827 roku, ostateczna – pięć lat później. Jedną z ważnych pozycji w kanonie polskiej literatury jest też „Zemsta", napisana prawdopodobnie w 1833 roku. W twórczości Fredry ważne miejsce zajmują również „Damy i huzary", „Pan Jowialski" czy „Dożywocie".

Aleksander Fredro znany jest także jako twórca bajek i wierszy dla dzieci, takich jak: „Małpa w kąpieli", „Paweł i Gaweł" oraz „Osiołkowi w żłoby dano". Jest również autorem pamiętników z epoki napoleońskiej pt. „Trzy po trzy", uznanych za klasykę literatury wspomnieniowej.

Zestawienia wybranych wydarzeń kulturalnych upamiętniających postać Aleksandra Fredry można znaleźć na stronie Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w zakładce pn. „Patroni Roku 2023 – wydarzenia"

gov.pl

Renowacja Pałacu w Świacku

W połowie maja dobiegł końca pierwszy etap renowacji kompleksu pałacowo-parkowego w Świacku. Docelowo obiekt ma służyć jako wielofunkcyjny kompleks uzdrowiskowy, posiadający m.in. pokoje hotelowe oraz centrum świadczące szeroką ofertę usług SPA. Ponadto w zabytkowym pałacu będzie działał własny browar oraz restauracja. Po tym, jak pałac przestał być własnością Wołłowiczów, jego los był często niepewny, a przetrwanie kresowej perły architektonicznej końca XVIII stulecia – zagrożone.


Planeta BELARUS

Pałac Wołłowiczów w Świacku

Wiedza uczonych o historii budowy pałacu w Świacku jest dosyć skąpa. Uważa się, że budowę rozpoczęto około roku 1779, gdy Antoni Wołłowicz otrzymał Świack w spadku po śmierci swojego ojca – Józefa Wołłowicza.

Dzieło królewskiego architekta

Pałac został zaprojektowany przez królewskiego architekta Giuseppe (Józefa) Sacco oraz zbudowany pod jego kierownictwem. Sacco śledził los pałacu aż do swojej śmierci w 1798 roku, na przykład zaprojektował nigdy niezbudowaną bramę wejściową. Wiadomo, że autorem fresków zdobiących wnętrza pałacu był znany artysta Antoni Smuglewicz.

O cechach architektonicznych pałacu napisano sporo. Obiekt połączył style architektoniczne z trzech epok: sam pałac jest barokowy, jednak w jego architekturze wyczuwa się już silny wpływ klasycyzmu. Co do dekoracji wnętrz, to tematyka np. fresków jest typowa dla wczesnego romantyzmu.

Pałac był wielokrotnie przebudowywany. W połowie XIX wieku powstały oficyny połączone z nim kolumnadą. Mniej więcej w tym samym czasie został rozplanowany park.

Po śmierci Antoniego Wołłowicza pałac należał kolejno do jego syna Józefa i wnuka Michała. Pod koniec XIX wieku właścicielką pałacu była mieszkająca w nim córka Michała – Jadwiga Mączyńska. Majątek Jadwigi Mączyńskiej liczył 1750 morgów ziemi uprawnej, 38 koni i 138 sztuk różnego bydła.

Zmiana właścicieli i odbudowa pałacu

Wiadomo, że już w 1909 roku majątek Świack Wołłowiczów posiadał na własność Abram Merecki, który jednak w pałacu nie mieszkał. W przededniu I wojny światowej majątek stał się własnością Humnickich, szlacheckiej rodziny z Lubelszczyzny. Nie wiadomo, jakie plany Humniccy mieli co do pałacu. Pewne jest, że w ich realizacji przeszkodził wybuch wojny. Po odzyskaniu przez Polskę Niepodległości sytuacja własnościowa byłego mienia Wołłowiczów nie uległa zmianie. Wiadomo, że na początku 1926 roku Świack i około 200 hektarów gruntów były w posiadaniu Ignacego Humnickiego. Już w 1928 roku majątek został rozparcelowany, a pałac został sprzedany Departamentowi Zdrowia Rządu Polskiego i stał się własnością państwa.

Eksperci od polskiej architektury, którzy podjęli się odbudowy pałacu, początkowo nie mieli pewności co do tego, że obiekt w ogóle może być uratowany. Prace jednak rozpoczęto i prowadzono w latach 1930-1933.

Od wiosny 1930 do wiosny 1931 na odbudowę pałacu wydano 460 tys. złotych. Sprawozdania z tamtego okresu, dotyczące odbudowy zabytków dziedzictwa historycznego i kulturowego, charakteryzują odnowienie Świacka jako «jedną z najważniejszych prac konserwatorskich» w Polsce. Podczas pierwszego roku w pałacu pracowali murarze, zostały otynkowane oficyny, zamieniono okna i drzwi.

W lecie 1931 roku budowniczowie byli zaangażowani w prace drenażowe, otwory okienne zostały wzmocnione żelazem. Jednocześnie konserwator sztuki Feliks Konecki dokładnie zbadał freski w pałacu i stwierdził, że freski trzeba odnowić tak szybko jak to możliwe.

W roku 1932 pałac został już gruntownie odremontowany. Odnowiony został m.in. utracony w XIX wieku dach mansardowy, oszklono galerie w kolumnadzie. Prace konserwatorskie prowadzili tutaj najlepsi polscy specjaliści z Instytutu Architektury Polskiej Politechniki Warszawskiej, a nadzór nad ogółem sprawował wybitny polski architekt i konserwator zabytków Oskar Sosnowski. 24 maja 1932 roku w Świacku odbył się zjazd ekspertów, którzy dokonali analizy przebiegu prac.

Główne roboty konserwatorskie w Świacku zakończyły się w pierwszym kwartale 1933 roku, ale całkowicie prace nie sfinalizowane zostały aż do wybuchu II wojny światowej. Rzecz w tym, że w 1933 roku artysta plastyk Feliks Konecki odmówił kontynuowania pracy z freskami z powodu braku funduszy.

Jeszcze w październiku 1936 roku pochodzący z Grodna historyk, archeolog i konserwator zabytków Józef Jodkowski ubiegał się o kwotę 8 tys. złotych na odnowienie polichromii w pałacu w Świacku.

Mimo niezakończonej pracy z odnowieniem pałacowych fresków w październiku 1933 roku pałac oddano do użytku. Otwarto w nim zakład dla nerwowo chorych, za których uznawano m.in. cierpiących na uzależnienia od alkoholu i narkotyków. W tamtym czasie była to jedyna placówka tego typu w Polsce. W trakcie leczenia stosowano najnowocześniejsze wówczas metody od psychoanalizy po hydroterapię, kąpiele słoneczne i leczenie psychoterapeutyczne. Pacjenci mieszkali w 1-, 2- i 3-osobowych pokojach, płacąc za nie od 5 do 10 zł dziennie.

Od czasów sowieckich do dziś

Po II wojnie światowej, w czasach sowieckich, w Świacku odnowione zostały prace konserwatorskie. Zanim się to stało w pałacu otwarto sanatorium dla chorych na gruźlicę. Niestety, w tych latach zostały utracone prawie wszystkie malowidła wnętrz pałacu.

Po upadku ZSRR w niepodległej Białorusi pałac pozostawał instytucją medyczną aż do 2005 roku. Potem władze Białorusi długo nie mieli pomysłu na to, jak zagospodarować perłę architektury z końca XVIII stulecia, więc pałac w Świacku po prostu stał i niszczał szybko popadając w ruinę. W roku 2009 władze podjęły kilka prób sprzedania byłej rezydencji magnackiej w drodze przetargu. Cena wywoławcza oscylowała wokół kwoty równej milionowi dolarów. Ostatecznie udało się przekazać obiekt na bilans podgrodzieńskiego sanatorium „Jeziorny", którego właścicielem jest Narodowy Bank Białorusi. Nie oznaczało to jednak rozpoczęcia prac renowacyjnych, czy przeprowadzenia nawet najprostszego remontu. W służącym jako sanatorium pałacu remontu nie było przez prawie połowę stulecia.

Dopiero w 2017 roku powstał poprzedzony badaniami naukowymi projekt renowacji pałacu w Świacku, a sam obiekt został objęty programem rozwoju działalności turystycznej w Republice Białorusi. Projekt restauracji pałacu, której pierwszy etap właśnie został ukończony opracowała państwowa białoruska spółka „Biełrestauracja".

Przygotowała Waleria Brażuk

„Zamek Krewo" do likwidacji

Już 16 czerwca Grodzieński Sąd Obwodowy podejmie decyzję o likwidacji Fundacji „Zamek Krewo", która od osiemnastu lat prowadzi działalność na rzecz zachowania zamku w Krewie.

Inicjatorem likwidacji fundacji prowadzonej przez miłośników historii Krewa i Wielkiego Księstwa Litewskiego jest Departament Sprawiedliwości Grodzieńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego.

Fundacja „Zamek Krewo" za główny cel swojego istnienia stawiała zachowanie historycznego obiektu w którym 14 sierpnia 1385 roku Wielki Książe Litewski Władysław II Jagiełło wydał akt, stanowiący jego zobowiązania przedślubne wobec Królestwa Polskiego, którego koronowanym władcą Jagiełło niebawem został.

Fundacja „Zamek Krewo" została zarejestrowana w Krewie w 2005 roku. Jej działalność polegała na organizowaniu w Krewie, bądź jego okolicy, obozów wolontariackich oraz imprez kulturalnych. Z inicjatywy fundacji niemal co roku odbywały się w Krewie letnie akcje wolontariackie. W ich ramach wolontariusze uporządkowali cmentarz żydowski w Krewie, prowadzili wykopki w grodzisku i a także prace konserwatorskie przy pozostałościach zamku w Krewie. Wszystkie prace archeologiczne prowadzone były we współpracy z Narodową Akademią Nauk Białorusi. Od 2018 roku fundacja zaczęła wydawać almanachy pt. „Kreva Incognita". W 2020 i 2021 roku w Krewie były organizowane przez fundację wyprawy archeologiczne.

Przypomnijmy, że Krewo, jest jednym z najważniejszych miejsc w historii Polski, Białorusi oraz Litwy. W obliczu zagrożenia jakie dla Polski i Litwy stwarzał na przełomie XIV i XV wieku zakon krzyżacki, w murach zamku, 14 sierpnia 1385 roku podpisano akt Unii Krewskiej, czyli zobowiązania przedślubne księcia Jagiełły, regulujące stosunki Korony Królestwa Polskiego z Wielkim Księstwem Litewskim po poślubieniu przez księcia królowej Polski Jadwigi Andegaweńskiej.

Zamek w Krewie budowany był w znacznym stopniu z kamienia, a jego mury szczególnie mocno ucierpiały w trakcie pierwszej wojny światowej. W toku działań wojennych zamek znalazł się we władaniu Niemców, którzy zamienili go w fortecę. Żeby rozbić nieprzyjaciela, rosyjska artyleria wówczas mocno ostrzeliwała twierdzę.

W dwudziestoleciu międzywojennym, gdy Krewo wróciło w granice Polski, władze II Rzeczypospolitej rozpoczęły tam prace konserwatorskie. Niestety z biegiem lat, zwłaszcza w okresie sowieckim, zamek w Krewie niszczał i ostatecznie zamienił się w ruiny. Zachowaniem dla potomnych chociażby pozostałości po zamku zajęła się w 2005 roku Fundacja „Zamek Krewo". W dużej mierze dzięki wieloletniej aktywności fundacji i współpracujących z nią entuzjastów historii w 2017 roku na zamku pod ścisłym nadzorem historyków z Akademii Nauk Republiki Białoruś zaczęły się prace rekonstrukcyjne.

Proces rekonstrukcji napotkał jednak na nieoczekiwany problem. Budowniczym zabrakło kamieni do odbudowy murów i wież.

Dowiedziawszy się o przyczynach wstrzymania rekonstrukcji białoruski działacz społeczny Gleb Labadzienka zainicjował wówczas w Internecie akcję „Kamienie dla Krewa". Reakcja Białorusinów przerosła wszelkie oczekiwania. Wciągu tygodnia zebrano środki na 20 ciężarówek tego budulca. Na wezwanie odpowiedzieli też ludzie, którzy własnym transportem przywozili do Krewa kamienie.

Sukces pospolitego ruszenia na rzecz rekonstrukcji pomnika historii okazał się możliwy w decydującej mierze dzięki aktywności entuzjastów, również tych, współpracujących z Fundacją „Zamek Krewo". Po 16 czerwca, kiedy sąd ogłosi decyzję o likwidacji tej organizacji, społeczna kontrola i wsparcie dla prac konserwatorskich na ruinach zamku po prostu zanikną.

Po społecznym zrywie Białorusinów przeciwko fałszerstwom wyborczym w 2020 roku, reżim Aleksandra Łukaszenki konsekwentnie dusi wszelkie przejawy niezależnej aktywności społecznej. Ponadto likwidacja Fundacji „Zamek Krewo" wpisuje się w prowadzoną przez reżim politykę, skierowaną na niszczenie wszystkiego, co wiąże się na Białorusi z dziedzictwem historycznym Polski i Litwy.

Iness Todryk-Pisalnik


Grodnonews.by

Na Starym Zamku otwarto Salę Alabastrową

17 czerwca na Starym Zamku w Grodnie otwarto dla zwiedzających Salę Alabastrową. W ten sposób oficjalnie zakończono pierwszy etap rekonstrukcji zabytku, do którego odbudowy przystąpiono w 2017 roku.

Po raz pierwszy Sala Alabastrowa została wymieniona w inwentarzu zamkowym, datowanym 1650 roku. Jest to najstarsza znaną naukowcom wzmianka o pomieszczeniu, w którym lubił odpoczywać często przebywający w Grodnie monarcha Stefan Batory.

Wnętrze Sali Alabastrowej reprezentuje styl renesansowy – bardzo popularny w latach 80-tych XVI wieku, gdy Stefan Batory przebudowywał zamek. To, co od razu rzuca się w oczy podczas wizyty w odrestaurowanym pomieszczeniu, to kominek z wielopostaciową kompozycją i elementami heraldycznymi.

Sufit zwraca na siebie uwagę bogatą dekoracją reliefową, a wzdłuż ścian zwieszających „witają" kariatydy i popiersia starożytnych postaci.

Duże wrażenie na zwiedzających robi też to, że na tym tle, na każdej ze ścian, z okien Sali Alabastrowej prezentowana jest szykowna panorama XVI-wiecznego Grodna.

Otwarcie Sali Alabastrowej zakończyło pierwszy etap odbudowy Starego Zamku.

Na etapie drugim odrestaurowany zostanie królewski pałac i oficyna. Potem rozpocznie się trzeci etap, czyli budowa wieży narożnej, budynków gospodarczych i konserwacja Dolnego Kościoła.

a.pis/Grodnonews.by



Bartosz FRATCZAK

Uczestnicy i organizatorzy Międzynarodowego Festiwalu Poezji «Maj nad Wilią»

„Maj nad Wilią" w Wilnie

W dniach 28-31 maja 2023 br. w Wilnie odbył się XXX Międzynarodowy Festiwal Poezji „Maj nad Wilią", w którym uczestniczyli poeci i przedstawiciele polskiej kultury z siedmiu państw: Litwy, Polski, Stanów Zjednoczonych Ameryki, Niemiec, Wielkiej Brytanii, Norwegii i Białorusi. Tegoroczna, jubileuszowa edycja poetyckiego festiwalu odbyła się w roku 700-lecia powstania Wilna.

Festiwal zainaugurowano tradycyjnie w Muzeum Adama Mickiewicza, przed wejściem do którego uczestnicy tradycyjnie „przywitali się z Adamem" przy pomniku Adama Mickiewicza nad Wilenką. Na otwarcie poetyckiego forum przybył osobiście ambasador RP w Wilnie Konstanty Radziwiłł.

– Myślę, że to, iż poeci tu się spotykają i wymieniają uwagami czy doświadczeniami to dobry znak dla nowych pokoleń. Więc jest taki rodzaj pałeczki przekazywanej między pokoleniami, a Wilno jest dobrym miejscem do tego. Myślę, że Adam Mickiewicz, jak mało kto, jest patronem wielu piszących poezję. Może też być patronem tego miejsca — mówił ambasador RP.

Organizator festiwalu, Romuald Mieczkowski, podczas inauguracji zaznaczył, że „Maj nad Wilią" ma wielu przyjaciół i biorą w nim udział nie tylko poeci, ale też pisarze, filmowcy, krytycy literaccy oraz wydawcy. w jubileuszowym, trzydziestym festiwalu słowa poetyckiego, wzięli ponadto udział goście zagraniczni: z Polski, Stanów Zjednoczonych Ameryki, Niemiec, Wielkiej Brytanii, Norwegii i Białorusi.

Po inauguracji festiwalu odbyła się prezentacja dwujęzycznego tomu „Adomo Mickevičiaus Poezija – Poezyje Adama Mickiewicza", które zaprezentowała kustosz muzeum i współautorka tomu, Alicja Dzisewicz.

W ramach festiwalu miało też miejsce „Przedpołudnie z wierszem" – prezentacja twórczości poetyckiej uczestników festiwalu. Swoje wiersze zaprezentowali poeci zagraniczni z Oslo, Los Angeles, Londynu, Krakowa, Gdańska, Wrocławia oraz nasz krajan – Jazep Januszkiewicz z Rakowa na Białorusi.

Warto zaznaczyć, że dla niektórych uczestników przybyłych na festiwal do stolicy Litwy, Wilno jest bliskie i z tego powodu, że ich przodkowie pochodzili z samego miasta bądź jego okolic. Jednym z tych twórców jest poeta z Gdańska Tomasz Snarski, który w swojej twórczości zastanawia się m.in. nad tym, „Czymże byłoby niebo bez Wilna"…

Wśród wileńskich poetów, którzy zaprezentowali swoją twórczość w ramach XXX „Maju nad Wilią" byli: Wojciech Piotrowicz, Aleksander Śnieżko, Irena Duchowska, Mirosława Bartoszewicz oraz Teresa Markiewicz.

Jak powiedział Polskiemu Radio twórca i organizator „Maja nad Wilią" Romuald Mieczkowski, w tym roku program festiwalu okazał się niezwykle napięty. Zaplanowano m.in dyskusje, wycieczki po Wileńszczyźnie oraz spotkania z polskimi i litewskimi twórcami.

– Staram się, żeby nasi goście z zagranicy wywieźli z Wilna jakieś inspiracje twórcze oraz informacje o naszym życiu, a także o tym czym jest Wilno w roku siedemsetnej rocznicy swojego istnienia – mówi poeta.

Romuald Mieczkowski dodał, że w ciągu trzydziestu lat istnienia festiwalu zmieniły się trendy, kształt poezji oraz rzeczywistość. Jednak – jak zaznaczył – niezmienna pozostaje współpraca między artystami. – Tutaj większość osób to twórcy polskojęzyczni, którzy spotykają się ze swoimi rodakami z Wilna. Nawiązując w ten sposób kontakty, a literatura wileńska może zaistnieć w polskiej literaturze, a nasi goście mogą publikować po litewsku – wskazuje organizator.

IT-P/polskieradio.pl

Diwa polskiego kina i teatru rodem z Rogaczewa

Sto siedem lat temu, 24 czerwca 1916 roku, w Rogaczewie (obecnie na Białorusi) przyszła na świat Lidia Wysocka, diwa przedwojennego polskiego kina, powojenna zjawiskowa znakomitość estradowa, której życiorys mógłby posłużyć za scenariusz hollywoodzkiego filmu.

Lidia Ludwika Wysocka urodziła się 24 czerwca 1916 roku w Rogaczewie (współcześnie – obwód homelski na Białorusi) jako córka Waleriana Wysockiego i Alfredy z Wysockich.

Od najmłodszych lat dziewczynka marzyła o karierze filmowej. Już jako siedemnastolatka zgłosiła się więc do konkursu na królową magazynu filmowego „Kino". „Nie trzeba być nawet znawcą, żeby dostrzec wyjątkową fotogeniczność panny Li; zwłaszcza oczy wyróżniają się blaskiem i wyrazem" – opisywał młodą piękność z kresów poświęcony kinematografii periodyk. W konkursie „Kina" Wysocka została wyróżniona jako jedna z najpiękniejszych uczestniczek. Utwierdziło to ją w przekonaniu, że powinna zostać aktorką teatralną i filmową.

Kolejnym krokiem w realizacji tego marzenia stało się podjęcie studiów w warszawskim Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej (PIST). Na uczelni szybko zdobyła uznanie wykładowców. A kierownik i założyciel PIST-u, wybitny polski aktor Aleksander Zelwerowicz, zrobił dla niej wyjątek, dając pozwolenie na angaż aktorski w filmie, co było kategorycznie zabronione studentom pierwszego roku. Dzięki wielkoduszności Zelwerowicza, Lidia Wysocka już jako dziewiętnastolatka zagrała w 1935 roku główną rolę w filmowej komedii muzycznej pt. „Kochaj tylko mnie", a rok później dołączyła do obsady filmu „Papa się żeni".

Jako studentka PIST-u Lidia użyczyła głosu głównej bohaterce brytyjskiego filmu „Siostra Marta jest szpiegiem" uczestnicząc w ten sposób w jednym z pierwszych polskich dubbingów. Do wybuchu wojny Lidia Wysocka wystąpiła jeszcze w sześciu produkcjach filmowych, a po ukończeniu PIST-u zaczęła z ogromnym powodzeniem grać na deskach stołecznego Teatru Polskiego.

Kariera młodej aktorki rozwijała się wspaniale. Dostrzegli ją nawet w Hollywood, skąd w 1938 roku dostała propozycję „pół roku próby". Lidia Wysocka odrzuciła jednak zaoceańską ofertę bo, jak tłumaczyła dziennikarce magazynu „Kino", tego typu propozycje wcale nie gwarantowały realizację hollywoodzkiego snu. „Po półrocznej próbie siedzenia w zamkniętej willi i nauce angielskiego dano by mi pieniądze na powrót do domu" — wyjaśniała Wysocka.

1 września 1939 roku aktorka była w Warszawie, ale już kilka dni później udała się do matki, mieszkającej w podwarszawskich Chyliczkach. Do Chyliczek w październiku tegoż roku zawitała niemiecka reżyserka Leni Riefenstahl, znana z filmów gloryfikujących hitleryzm. Nazistowska reżyserka dowiedziała się, że nieopodal mieszkają Lidia Wysocka i małżonek Zbigniew Sawan, również zajmujący się filmem. Postanowiła więc ich poznać. To spotkanie opisywała potem siostra Sawana, aktorka Jaga Boryta: „Na parterze szykuje się kolacja. Leni dowiedziawszy się, że w tym domu mieszkają aktorzy, składa im wizytę, zapraszając na przyjęcie. Kiedy Zbyszkowie (Zbigniew Sawan i Lidia Wysocka) odmawiają, Leni z promiennym uśmiechem oznajmia, że przecież już jest koniec wojny i koniec tragedii, na co Lidia bardzo chłodno odpowiada jej, że dla nas tragedia właśnie się zaczyna. Niemka chłodnieje i wychodzi".



Narodowe Archiwum Cyfrowe

O postawie patriotycznej Lidii Wysockiej świadczy fakt, że odmawiała podjęcia pracy w teatrach koncesjonowanych przez okupanta. Wolała zatrudnić się jako kelnerka w Kawiarni Artystów Filmowych w Warszawie. Tam w 1940 roku z innymi artystami stworzyła kabaret artystyczny „Na Antresoli", gdzie dostrzegł ją aktor Igo Sym, znany z kolaboracji z nazistami. Zaproponował Wysockiej, że „wkręci" ją w środowisko niemieckiej wytwórni UFA dzięki czemu Polka zostanie gwiazdą kina III Rzeszy. „Zaproponowano mi, że ja pojadę do tej Ufy, że oni mnie będą uczyli języka i będę gwiazdą filmu niemieckiego […]. Oczywiście odmówiłam" – opowiadała po latach Lidia Wysocka.

Ta decyzja wiele ją kosztowała. Według części badaczy historii filmu właśnie odmowa aktorki w zakresie podjęcia współpracy z okupantem przyczyniła się do aresztowania Wysockiej i Sawana w 1941 roku. Aktorka wyszła z Pawiaka po miesiącu, ale jej mąż Zbigniew Sawan trafił do Auschwitz. Wysocka praktycznie od razu podjęła walkę o wyzwolenie ukochanego. Jej działania przyniosły efekt i 25 listopada 1941 roku Zbigniew Sawan opuścił obóz koncentracyjny.

Na początku lat 50. małżonkowie wrócili do Warszawy, a Wysocka podjęła pracę w Teatrze Buffo. Tutaj zagrała w specjalnie dla niej zaadaptowanych przez Juliana Tuwima sztukach teatralnych. W latach 1951–1952 przedwojenna gwiazda kina pracowała jako reżyser w białostockim Teatrze im. Aleksandra Węgierki.

Za wielkie osiągnięcie artystyczne Lidii Wysockiej poczytuje się założenie przez nią kabaretu „Wagabunda", który współprowadziła przez kolejne 12 lat. Pełniła w kabarecie funkcje kierowniczki artystycznej, reżyserki oraz aktorki. Obok niej występowali w „Wagabundzie" m.in. Wiesław Michnikowski, Maria Koterbska, Jacek Fedorowicz, Zbigniew Cybulski oraz Jeremi Przybora, który pisał o Wysockiej jako o „uroczym, strzelającym dowcipami kumplu".

„Był to najlepszy kabaret tamtych czasów, który objechał bez żadnych dotacji kawał świata i bawił publiczność na obu półkulach. Po opłaceniu kosztów przynosił jeszcze zyski. Gościł wielokrotnie w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Wielkiej Brytanii, Szkocji, Izraelu i w Czechosłowacji" – wspominał po latach sukcesy kabareciarzy aktor Witold Sadowy.

Z czasem, z powodów politycznych „Wagabundę" zamknięto. Założycielka kabaretu z żalem wspominała o tym, mówiąc: „Znalazłam się na bruku. Od tego czasu błąkam się po świecie własnych myśli.

Na szczęście, ktoś docenił przemyślenia Wysockiej, które ta potrafiła „przelewać" na papier, dzięki czemu dostała posadę felietonistki w radiu. W Polskim Radiu można ją było usłyszeć czytającą swoje felietony w latach 80. i 90. Ostatecznie aktorka zrezygnowała z tego zajęcia, bo, jak sama mówiła, „teksty były ironiczne i przestały podobać się „odgórnie", choć publiczność je doceniała".

„Piszę o tym, co mnie otacza, ale też o ludziach, o których należy pamiętać. Może bierze się to z tego, że sama ulegam zapomnieniu? Nie mam satysfakcji z tego, co zrobiłam w życiu" – oceniała swoje pisanie w jednym z ostatnich wywiadów Lidia Wysocka.

W 1996 roku aktorce przyznano jedno z nielicznych w jej bogatej karierze wyróżnień branżowych – Nagrodę Artystyczną Polskiej Estrady „Prometeusz" za, jak uzasadniła kapituła nagrody, „szczególne osiągnięcia dla sztuki estradowej".

Lidia Wysocka odeszła z tego świata w zapomnieniu 2 stycznia 2006 roku. Została pochowana na cmentarzu w Piasecznie pod Warszawą.

Opracowała Marta Tyszkiewicz

Redaktor Naczelna: Iness TODRYK-PISALNIK

Skład i łamanie: Anna PLICHTA

GŁOS

e-mail: todrykpisalnik@gmail.com, pisalnik@gmail.com

Internet: znadniemna.pl

Publikacje wyrażają jedynie poglądy Autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023

Projekt „Polska Platforma Medialna Wschód" realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.